Nr. 19 (1633) Warszawa, 11 maja 1912 r. Rok XXXII.

PRAWDA

Tygodnik polityczny społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5. Telefon 73-80.

Polska prasa postępowa, wstrząśnięta do głębi tragicznym położeniem ludu polskiego i grożącą mu klęską rozłamu i bratobójczej walki, poczuwa się do obowiązku wskazania na wielką odpowiedzialność, jaka spadnie na społeczeństwo polskie, jeśli nadal wytrwa w swej obojętnej neutralności.

Duchowieństwo wszczęło krucjatę przeciw *Zaraniu*, jego czytelnikom i zwolennikom, najostrzejszą bronią, jaką rozporządza — gromami klątw kościelnych.

Rozdziela lud polski na nieprzejednane obozy, wyrzuca poza obręb kościoła tysiące chłopskich rodzin, pragnących w nim pozostać, odmawia im ślubów, pogrzebów, nabożeństw i sakramentów, używa jednych za narzędzie do prześladowania innych i do wskrzeszania złowrogiej tradycji wojen religijnych, przeciw którym instynkt samozachowawczy narodu naszego zawsze usiłował się bronić, choć nie zawsze skutecznie.

Nieszczęsna ta krucjata obwołana została właśnie w chwili, gdy lud nasz zaczął się budzić z wiekowego snu do szerszego, pełniejszego życia, zaczął garnąć się do oświaty, dźwigać swój dobrobyt, organizować swe siły ekonomiczne, tępić pijaństwo, oraz brud moralny i fizyczny, w którym — niestety — dotąd grzęznąć mu pozwolono.

„Zaraniarze" są przednią tego ruchu strażą. Oni to najgoręcej popierają szkolnictwo ludowe zrzeszenia gospodarcze, czytelnictwo wiejskie, z zapałem apostolskim propagują trzeźwość i poprawę obyczajów.

Nikt nie ośmiela się twierdzić, aby jakakolwiek forma demoralizacji była już nietylko popierana, lecz choćby tolerowana przez ruch zaraniarski.

Toż samo co do religji. Ani *Zaranie*, ani jego czytelnicy i korespondenci nie zaczepiają żadnego z jej dogmatów lub obrzędów. Nikt z nich nie dąży do zerwania z katolickim kościołem, jego nauką i jego kultem. „Zaraniarzom" ani w myśli nie postało, by tworzyć jakąś sektę; trwają przy katolicyzmie nawet wbrew woli jego urzędowych przedstawicieli.

Jedynym powodem tej zajadłej walki, tego nieubłaganego prześladowania, jest krytyka postępowania kleru i obrona przed wyzyskiem z jego strony. Cała herezja „zaraniarzy" na tym polega, że żądają, by ksiądz sam praktykował cnoty, których naucza.

Nie wolno nam spokojnie patrzeć na to, gdy duchowieństwo w obronie swych dochodów, nałogów i słabostek zawieruchą walki religijnej burzy spokój wsi polskiej, uzbraja do bratobójczych zapasów jeden odłam ludu przeciw drugiemu i wnosi tragiczny rozłam w łono rodzin chłopskich, podszczuwając żony przeciw mężom, dzieci przeciw rodzicom.

Nie wolno spychać ludu, rwącego się ku światłu w otchłań barbarzyństwa, szczepić mu zarazy fanatyzmu, której na szczęście nie zna jego natura.

Mogą księża wydawać własne pisma ludowe, wlewać w nie cały zapał i talent, na jaki ich stać, wszelkimi godziwymi środkami stwarzać przeciwwagę dla wpływów *Zarania*, jeśli z ich punktu widzenia jest to pismo szkodliwe.

Jeżeli jednak ambona i konfesjonał służą im za szaniec do obwarowania własnych materjalnych i społecznych przywilejów, to głos opinji publicznej musi podnieść się przeciw temu gorszącemu nadużyciu i osłonić swą powagą lud polski przed zuchwałym wichrzycielstwem, podkopującym jego zdrowy i normalny rozwój.

W rozwoju tym jest przyszłość narodu.

Przeciwko ciężkiej krzywdzie, zadanej ludowi polskiemu przez barbarzyński posiew fanatyzmu, ciemnoty i podżegania do bratniej waśni — z oburzeniem protestujemy.

POLITYKA
i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Zespolenie sił.

Przeciwnicy nasi ze skrajnej prawicy i skrajnej lewicy jednozgodnie powtarzają sobie jako zachętę i bojową pobudkę utarty frazes, że postępowcy nigdy nie stworzą siły, gdyż leży to w ich naturze, że zawsze idą i działają w rozproszeniu.

To ich napawa otuchą, że każdą czynną jednostkę i każdą ubrojoną placówkę pokonać można z łatwością, kolejno je atakując z zupełnym spokojem, że nikt nie pospieszy z odsieczą.

Pewne pozory zdają się potwierdzać to mniemanie.

Z natury rzeczy wynika, że o zwartą i solidarną organizację łatwiej tam, gdzie walczy bierna masa, do komendy przywykła i dobrze wytresowana w ślepej wierze w nieruchomy dogmat lub bezwzględny autorytet przywódców, niż tam, gdzie punktem wyjścia całej roboty jest uznanie zasady niezależnej krytyki i samodzielnej inicjatywy.

Zredukować tę zasadę byłoby to osłabić pęd dążeń postępowych a zarazem instalować we własnym obozie tego wroga, przeciw któremu się uzbrojono: zastój, nieruchomość, martwotę.

Stąd jednak nie wynika jeszcze, by przy zastrzeżeniu wolności wewnętrznej niemożliwym było spoίęgowanie skuteczności wystąpień na zewnątrz przez rozwijanie przeciw atakom sił przeciwnych tak szerokiej linji frontu, by jej nie można było za jednym zamachem rozbić lub oskrzydlić.

Czynnikiem różniczkowania dążeń jest teoretyczna dyskusja; organizatorem solidarności—życie i jego konkretne zadania. Wysuwa ono na porządek dzienny takie zagadnienia, których jednostkowymi siłami rozwiązać niepodobna a zgodne współdziałanie staje się nakazem dla wszystkich indywidualnych usiłowań.

Widzieliśmy, że takie konkretne zagadnienia życiowe sprowadzają nieraz na jeden teren zasadniczych przeciwników ideowych, jeśli leżą na wspólnej płaszczyźnie ich działalności i związane są ściśle z ogólnym interesem danego społeczeństwa a nie poszczególnych jego klas i partji. Nazwaliśmy je koniecznościami narodowymi.

O ileż częściej nastręczają się zadania, których pomyślne rozwiązanie jest koniecznością dla jednostek i grup związanych wspólną ideologją i służących jednej sprawie.

Im więcej oddalamy się od sfery akademickich roztrząsań, schodząc na teren praktycznego życia i aktualności chwili, tym bardziej rozszerza się zakres interesów wspólnych, odsuwając na plan dalszy subtelne odcienia i różnice indywidualnych poglądów. Równocześnie wzmaga się świadomość potrzeby solidarnego współdziałania i wzajemnej obrony przeciw naturalnym naszym wrogom, obrońcom reakcji.

Walka z wstecznictwem i obskurantyzmem, czy się rozegrywa w Warszawie, Lublinie czy Miechowie, czy ją wiedzie Świętochowski, Man-

---

Kazimierz Wroczyński.

Niema lauru bez kolców.

(Dokończenie).

Konstanty Gwizdawa-Chróbski jak każdy szanujący się luminarz europejski od czasu do czasu pisał listy otwarte do władców tego świata w różnych kwestjach kultury i cywilizacji, wprawdzie Konstanty Gwizdawa-Chróbski nigdy nie otrzymywał na swe listy otwarte odpowiedzi (jak każdy luminarz europejski), tem nie mniej listy te działały na opinję, nic coprawda w kwestjach przez nie poruszanych decydować nie mogącą.

Stylizowanie i poprawki okresów listu zajęły wielkiemu publicyście czas do obiadu. Jarskie menu wywołało niezadowolenie mistrza.

— Na miłosierdzie boskiel czy ty mnie nie przestaniesz karmić temi kotletami ze słomianki? Chyba wreszcie coś od życia i mnie się należy, pracuję jak wół, a wy mnie karmicie jak kozę. Mam dość tych sałat z miotełek, tych...

— Kociu, kochanie moje, wiesz iż lekarz zabronił ci surowo jeść mięso. Wiesz, że masz artretyzm.

— Wiem, że mam cierpliwość anielską, ale nie nadużywajcie jej bo...

Pani Konstantowa wzniosła męczeńsko oczy do nieba i rzekła złamanym głosem:

— Dostaniesz dziś po obiedzie czarnej kawy, kieliszek likieru i cygaro, a jutro kotlet z drobiu, o Boże!

To uspokoiło znakomitego pisarza, zwłaszcza iż po obiedzie następował najlepszy okres dnia: siesta a potem audjencje i wywiady.

Dziś jakoś jednak fatalność chciała, że prócz młodego liryka przybyłego z prośbą o przedmowę do tomu swych poezji, którego pani Konstantowa przyjęła sama i odprawiła z niczem i prócz starszej jakiejś adoratorki z prowincji, która przyszła z błaganiem o autograf mistrza (i równie została załatwiona przez przez panią Konstantową), nikogo pozatem w gościnne progi „sławy narodowej" nie zaniosło.

— Kociu, już szósta, za godzinę mamy pójść na odczyt (trzeba koniecznie by cię tam widziano) poświęć więc ten międzyczas twórczości.

Twórczość jakoś jednak na zawołanie nie przychodziła. Gdy wreszcie po pewnym przeciągu szamotań myśli w obrazy i zdania układać się poczęły, — do biurka podeszła z cicha pani Kon-

terys czy Malinowski — jest dla wszystkich z nas sprawą równie bliską i ważną, jest dla każdego jego własną, gdyż wszędzie cel jest jeden a także jedne i te same następstwa w razie klęski lub zwycięztwa.

Upadek każdej placówki postępu, czy nią będzie stowarzyszenie jakieś, instytucja czy pismo — cofa nas wstecz; skuteczna obrona zajętego już terenu lub objęcie nowych pól pod uprawę — zbliża nas do celu nietylko przez zwiększanie warsztatu pracy dla przyszłości, lecz przez spotęgowanie jej wydajności, świadomością wykazanej i stwierdzonej siły.

To też nie powinniśmy się godzić z żadną porażką, nie dopuszczać do żadnego odwrotu. Każdy może i powinien własną drogę torować, gdyż jest to cechą postępowych dążeń, że nie zadawalniają się bitymi traktami, po których owczym pędem toczą się bezwładne masy, lecz na nowych szlakach nowych szukają skarbów.

Zawsze jednak powinniśmy stanąć ramię przy ramieniu, gdy istnieje niebezpieczeństwo, że praca nasza zahamowaną zostać może a nasze szeregi wstecz zepchnięte.

Zdarzyło nam się już stwierdzić, jak znakomite i doraźne rezultaty przynosi taka sprawna mobilizacja sił postępowych dla obrony zagrożonych posterunków. Nagonka na Kruszynek skończyła się zupełną klęską reakcji, choć ona użyła równie silnej moralnej jak materjalnej broni. Ani zrujnować, ani zdyskredytować, ani opanować nie zdołały tego ogniska postępu chłopskiego zjednoczone ambony wszystkich wiejskich parafji i dziś szkoła kruszyniecka stanęła na silniejszej i trwalszej podstawie, niż kiedykolwiek przed tym. Wiele to warte było jako zwycięztwo, jeszcze więcej jako nauka.

Możemy stworzyć siłę, gdy będziemy zdecydowani stanąć zawsze wspólnie do apelu w momencie grożącego naszej sprawie niebezpieczeństwa. Widzimy także z tego wielce pouczającego przykładu, że środki materjalne zawsze tam znaleźć można, gdzie się wytworzy siłę moralną.

Wzmożona wiara w siebie natchnie i innych wiarą w nas i przysporzy nam sprzymierzeńców. Kogo pokonać ani zastraszyć nie można, z tym zawiera się sojusz. W polityce jest to bardzo stara i wiecznie powtarzająca się historja.

Stąd wynika jednak konieczność, aby w stosunkach między sobą, w owych chwilach powszednich, gdy żadna konieczność nie narzuca nam zbiorowych i jednomyślnych wystąpień, pamiętać o przeszłych i przyszłych momentach braterstwa broni i nie wyolbrzymiać drobnostkowych sporów do znaczenia śmiertelnych pojedynków. Dyskutujmy, przekonywajmy się wzajemnie lub trzymajmy się każdy konsekwetnie własnego poglądu, lecz nie zwalczajmy się, nie utrudniajmy sobie życia, nie unośmy się zapalczywością, strzeżmy się, by jakimś zbyt ostrym ciosem polemicznego ostrza nie obezwładnić ręki, której pomoc niezbędną jest przecież dla obrony wspólnej sprawy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jakkolwiek w zasadzie Turcja ustąpiła pod naporem przyjacielskich perswazji lub kategorycznych żądań mocarstw i postanowiła otworzyć cieśninę dardanelską, wykonanie tego postanowienia opóźnia się z powodów

---

stantowa, pocałowała męża w czoło, delikatnie wyjęła pióro z rąk i rzekła.

— Kociu, kochanie moje, ubieraj się, idziemy. Przerywam ci widzę, ale trudno, mus. Masz względem społeczeństwa obowiązki bardziej naglące.

Chmurny jak noc jesienna powlókł się Konstanty Gwizdawa-Chróbski na odczyt, rozdał tam parę setek ukłonów i uściśnień dłoni, raz po raz układał twarz w grymas uprzejmego uśmiechu, stan wewnętrzny jednak czynił go tak genjalnie roztargnionym, że przyprawiało to o rozpacz towarzyszkę życia mistrza.

Wracano z odczytu. Pani Konstantowa uprowadzała męża do domu mżąc uwagami, radami i troskliwością czułą.

Mistrz szedł milczący, nieprzenikniony. Ciepły kwietniowy wiosenny wieczór, wyroił miasto; pod murami snuły się pary, słychać było miękie szepty połyskujące urywanymi śmiechami kobiet.

— Możebyśmy się przeszli — mruknął wreszcie wielki pisarz.

— Ależ Kociu, kochanie moje, późno już zresztą chłodno jest, przeziębisz się; kolacja wystygnie.

Konstanty Gwizdawa-Chróbski w milczeniu spożył posiłek wieczorny, powiedział żonie: „dobranoc" i poszedł do swej sypialni; z niej pocichu przekradł się do gabinetu i długo dumał w fotelu. Zapalił wreszcie lampę i z tajnej skrytki biurka wysypał plikę różnokolorowych listów. Wziął pierwszy z brzega i czytać począł: „...Żegnam cię kochany, — rozchodzą się drogi nasze, ja ci zawadą w życiu być nie mogę i nie chcę — płyń w słońce, to los twój, lecz gdy już będziesz tam, gdzie nie dojrzy cię twoja Lula, wspomnij czasem o miłości mojej, o kochaniu mojem... jedyny mój, orle mój! Wspomnij o tych wieczorach upojności bezbrzeżnej, o nocach kiedyś był tylko moim... wspomnij... Nie mogę pisać więcej... żegnaj..." List opadł na ziemię, głowa mistrza na piersi i łza z oka na białą kamizelkę.

— Kociu, na litość boską co ty wyrabiasz! i pani Konstantowa od dłuższego czasu podglądająca przez dziurkę od klucza, białem widmem zatrzepotała wokół małżonka — Kociu! do czego to podobne! O ja nieszczęśliwa — chodź ztąd czemprędzej.

I udając, że niedostrzega różnobarwnych kartek rozsypanych w biurku (połowica znosiła z rezygnacją myśl o przeszłości wielkiego męża, ze względu na ewentualne przyszłego jakiego historyka literatury dzieło p. t. „Kobiety Konstantego Gwizdawy-Chróbskiego"), — pani Konstantowa penioarowymi oploty uwiodła małżonka do sypialni.

atmosferycznych, mianowicie wylawianie min okazuje się trudne skutkiem wzburzenia fal morskich. Stanowi to nową komplikację już i tak wysoce skomplikowanego położenia i dalsze zahamowanie akcji, zmierzającej do przywrócenia normalnych stosunków. Zamknięcie cieśnin jest małą próbą wielkiego zamętu, jaki by nastąpił w całym życiu ekonomicznym Europy w momencie, gdyby międzymocarstwowe antagonizmy i zatargi, znajdujące dotąd wyładowanie w wojnach kolonialnych rozegrywać się miały orężnie na terenie europejskim. Neutralność ścisłą trudno utrzymać tam, gdzie nietylko interes stron wojujących w grę wchodzi, lecz wszyscy wbrew swej woli są i w przebiegu akcji i w jej rezultacie zainteresowani.

Najlepiej się to uwidoczni, gdy przytoczymy w tym wypadku kilka danych, dotyczących ruchu handlowego w Dardanelach.

W ciągu 1908 r. wedle „Handelsarchiw" z 1909 r. przejechało przez cieśninę 5,393 parowców o ogólnej pojemności 7,262,143 tonn i 2,124 żaglowców o pojemności 92,083 tonn. W tym ruchu udział poszczególnych państw tak się przedstawia:

Angla	parowców	1,539	o pojemności	2.869,601	tonn.
Grecja	„	1,715	„	1,205,498	„
Austro-Węgry	„	417	„	735,124	„
Rosja	„	316	„	564,026	„
Włochy	„	277	„	421,602	„
Francja	„	216	„	394,386	„
Niemcy	„	190	„	389,166	„
Turcja	„	277	„	130.763	„

Reszta statków przypada na drobniejsze państwa, Rumunję, Bułgarję, Holandję i t. p.

Widzimy stąd, że w otwarciu cieśniny Dardanelskiej ekonomicznie najsilniej wydaje się zaangażowaną Anglja a później Grecja. Poważne znaczenie ruchu handlowego Grecji jest wprost uderzające i każe wnosić, że jest ona może rosnącą potęgą morską na Morzu Śródziemnym. Dla zrozumienia względnie spokojnego i objektywnego tonu angielskich mężów stanu w ich wynurzeniach w sprawie cieśnin, obok równoczesnego zdenerwowania ze strony rosyjskiej, trzeba uwzględniać tę okoliczność, że gdy Anglja, panując nad wielu morzami, może swój ruch handlowy skierować w inną stronę, dla Rosji droga przez cieśniny jest niemal jedyną, oraz że zatamowanie żeglugi międzynarodowej w tym punkcie zamyka w pierwszym rzędzie odpływ jej towarów, przewożonych tylko w małej cząstce na rosyjskich okrętach, lecz stanowiących lwią część ładunku innych statków.

Zapowiedziana przez Włochy energiczna akcja na morzu Egejskim po ustąpieniu floty włoskiej od bram cieśniny zaczęła się od obsadzenia szeregu wysp archipelagu, w szczególności słynnej w starożytności wyspy *Rodus*. Posiadająca nieliczną i słabą flotę Turcja nie zdoła stawić w tym punkcie długiego i skutecznego oporu. Może, co najwyżej liczyć znowu, jak w dawniejszym ataku na Prewezę i ostatnim na Dardanele — na skuteczną interwencją państw europejskich, które w równej mierze okazać się mogą zainteresowane w stanie rzeczy panującym w tej jak i tamtej stronie Śródziemnego morza.

Wyrazem tego zainteresowania może być wyjazd Churchilla na kilkotygodniową podróż morską w kierunku wybrzeży egipskich i archipelagu egejskiego, oraz wiadomość zamieszczona w pismach włoskich, że ludność Samosu zamierza obwołać przyłączenie tej wyspy do Grecji.

Zajęty przez Włochy Rodus również etnograficznie ma charakter wyspy greckiej, a historyczne tytuły własności nie trudno byłoby Grecji wykazać.

Windykacja tych tytułów rozszerzyłaby nie załatwioną dotąd kwestję kreteńską na cały szereg wysp archipelagu, z których Włochy dziś uczyniły podstawę operacyjną dla swej floty i stanowiłaby nowe komplikacje rozgrywających się na bliskim Wschodzie konfliktów. Sprawę Dardaneli uważać by w takim razie można tylko za przygrywkę do coraz wzmagającej się kakofonji europejskiego koncertu.

Niebraknie i w innych punktach wskazówek, że harmonja europejska nie jest zagwarantowaną i ustaloną. Wizytacja fortec na pograniczu niemieckim przez francuskiego ministra wojny Milleranda stanowiła dla Niemiec drażniące przypomnienie, że Francja czuwa nad swym pogotowiem wojennym i nowy bodziec do przyśpieszenia uchwał parlamentu w kwestji nowych kredytów wojskowych. Tym razem chodzi o dalsze powiększenie już i tak przerażającego ogromu niemieckiej siły zbrojnej lądowej przyczem całkiem nie dwuznacznie podkreśla przedstawiciel rządu, że chodzi o równoczesne wzmocnienie dwóch frontów zachodniego przeciw Francji, wschodniego przeciw Rosji.

Koło Polskie w Berlinie zdobyło się w tym momencie jedynie na skromne odstępstwo od swych tradycji: zamiast rzucić wszystkie głosy na szalę, na korzyść „naszej" armji i „naszej" marynarki, jak mawiał pan Kościelski—admiralski, wstrzymało się od głosowania. Zupełnie w porę przypomniał mu rząd pruski, że mimo całej troskliwości o zabezpieczenie granic, nie zapomniał i o „trzecim froncie", o zwalczaniu wewnętrznego wroga, polskiego niebezpieczeństwa. Nowy projekt antypolski wygotowany przez rząd pruski ma na celu, kosztem 100 miljonów marek rozszerzenie dzieła kolonizacji na Prusy Wschodnie, Pomorze i Śląsk — t. j. na te prowincje, w które żywioł polski był niemal przemocą przez dotychczasową kolonizację wypierany. Nowością jest zastosowanie go do Szlezwigu i Holsztynu i zwrócenie przeciw Duńczykom, w których hakatyzm odkrył nowego wewnętrznego wroga. Jestto bądź co bądź niezbyt roztropne przygotowanie do rozegrania anglo-niemieckiego konfliktu.

Jerzy Sorel wobec materjalizmu dziejowego.

Rozpętany wichrzyciel filozofji, wieczny w państwie ducha rokoszanin, łaknący burzy, niepokoju i walki — tak jak inni łakną pogody i ciszy — Jerzy Sorel, wymykający się dotąd proteuszową zmiennością oblicza i bogactwem ruchu z pod pióra monografistów, doczekał się wreszcie pierwszej próby ogólnego ujęcia swej działalności i swego stanowiska.

Niezmierne to, zastraszające poprostu, zadanie!

Oprócz Heinego i Nietzschego, których osobowości urągają wszelkim dotychczasowym wysiłkom analizy, próbującej rozłożyć je na pierwiastki składowe, niema chyba w ostatnich stu latach postaci równie trudnej do ujęcia, jak Jerzy Sorel.

Myśliciel - teoretyk — jednocześnie filozof, historyk, ekonomista, matematyk i zarazem praktyk, obyty ze swym zawodem, inżynier, Sorel zaledwie znany jest „szerokiej publiczności", i mimo chwilowego blasku, który rzuciła nań jaskrawa B a r y k a d a Bourgeta, na scenie paryskiej grana, zapewne pozostanie on i nadal w cieniu, gdyż prace jego nie są strawą lekką ani powabną. Sam on wie o tym, uznania nie szuka, cieszy się swą samotnością, a przed rozgłosem i sławą ulicy zamyka drzwi na rygle. Ale wie on również i o tym, że odosobnienie, w którym żyje i myśli, nie przeszkadza mu wywierać wpływu poważnego na grono młodych działaczy i filozofów, bacznie śledzących kierunek jego myśli.

Trudne zadanie charakterystyki człowieka, w którym żyją całe pokłady sprzeczności, aby po kolei do głosu dochodzić i wzajem się przesła-

niać, który dziesięciu bóstwom świątynie wystawił i zburzył następnie do cna, — podjął J. Guy-Grand, autor znanej nam już pracy „Le procès de la démocratie" (p. art. „W obronie demokracji" oraz „Biegunowi wrogowie demokracji" — *Prawda*, styczeń—luty r. b.). Nie jest to synteza wyczerpująca, ale, jak się spodziewać należało, dopiero zarys, wykreślenie linji granicznych. Guy-Grand ujmuje Sorela nie w jego stopniowej ewolucji, lecz na ostatnim niejako posterunku, utrwala go w ostatniej fazie jego poglądów — na tle syndykalizmu rewolucyjnego. Stąd nazwa książki. „Filozofja syndykalistyczna" (Philosophie syndicaliste): Sorel bowiem, w ostatnich kilku latach, był taktyki oraz filozofji syndykalizmu — streszczeniem i jednocześnie pierwoźródłem.

* * *

Filozofja syndykalistyczna wyrosła z krytyki materjalizmu dziejowego, a raczej osiedliła się w szczerbach jego i wyłomach, przez krytykę poczynionych.

Pisarze socjalistyczni przez długi czas uważali doktrynę materjalizmu dziejowego, zbudowaną przez Marksa za warownię wiecznotrwałą. Wierzyli niezachwianie, że Marks stworzył układ teorji, które pozwolą za jednym zamachem potrójny osiągnąć wynik: dowieść, *przedewszystkim*, że wystąpienia klasy pracującej przeciwko kapitalizmowi opierają się niezbicie na ścisłej analizie wytwórczości; *powtóre*, uzasadnić na podstawie filozofji oczekiwanie zbliżającej się rewolucji, mającej kapitalizm zastąpić komunizmem; *wreszcie*, wysnuć z nowego badania historji właściwe reguły do kierowania polityką stronnictw rewolucyjnych.

W Niemczech, zwłaszcza, spoglądano na marksizm, jako na system ponad wszelką krytykę wyniesiony; trzeba przyznać, iż dumę jego wyznawców poniekąd usprawiedliwiała wyjątkowa nieudolność argumentów, które profesorowie wszechnic niemieckich przeciwstawiali socjalistom.

Jałowość krytyki niemieckiej stwierdził przed kilku laty bystry a pełen umiaru pisarz włoski Benedetto Croce, winszując Sombartowi zerwania z nałogami swych kolegów uniwersyteckich i zwrócenia poszukiwań w kierunku istotnej, głębokiej myśli Marksa. [1])

Głębsze atoli wniknięcia w systemat Marksa wykazało dopiero trudności, piętnące się na drodze krytyka, któryby systemat ów przemyśleć chciał do dna, trudności wynikłe stąd, że autor niedał nigdzie wykładu dydaktycznego swej pracy. Wspomniany przez nas krytyk włoski wyraża przekonanie, że *Kapitał*, dzieło Marksa podstawowe, jest „osobliwym nagromadzeniem ogólnej teorji, polemik tudzież gorzkich satyr, obrazów i dygresji historycznych". [2])

W tym różnorodnym splocie materjałów nie umiano się rozeznać. Niestety, nie sami jednak przeciwnicy socjalizmu nie dorastali do krytyki Marksa, najbliżsi jego uczniowie i spadkobiercy ideowi także przyczynili się w znacznym stopniu do jej wyjałowienia, osadzając poglądy Marksa na mieliźnie własnych banalności. Nie jedyny w dziejach myśli wypadek. Mistrzowie prawie zawsze zdradzani bywają przez swych uczni, którzy wierność swą dla nauczyciela pragną zadokumentować zrzeczeniem się własnego krytycyzmu i własnej twórczości. A przytym dzieje się zazwyczaj tak, że uczniowie miast doktryny właściwej podstawiają jej interpretacje lub opracowanie, przez siebie, sporządzane, i tak przekształconą dopiero poddają krytyce. Nie inaczej stało się ze spuścizną Marksa; socjaliści, miast prowadzić dalej dzieła mistrza, w kierunku przezeń wskazanym, oddali się nieskończonym pracom egzegezy, na wzór komentatorów pisma świętego, przyjmując za pewnik, iż S ł o w o już zostało rzucone, chodzi więc tylko o to, aby je należycie pojąć i — wytłomaczyć maluczkim.

Szlakami atoli egzegezy zabrnęli w takie dziwadła i fantazje, że najwyższy nawet wierzchołek myśli marksowej niejednokrotnie znikał im całkiem z oczu. Gdy tedy m a r k s i z m jako fala propagandy zstępował w tłumy, rozlewając się po dolinach społecznych, M a r k s, twórca oraz inicjator ruchu, coraz wyżej, coraz samotniej po nad tłum wyrastał.

U stóp jego olbrzymiej koncepcji pleniły się śród gminy socjalistów paradoksy, dziwactwa i rojenia, którychby najzłośliwszy krytyk nie ważył się na karb Marksa położyć. Z dobrą wiarą słuchano tam naiwnych dowodzeń Pawła Lafargue'a, dotyczących pochodzenia prawa, etyki lub religji. Marks zapewne nigdy nie zaryzykowałby zdania, że „panteizm oraz wędrówka dusz pośmiertna są wyrazami metafizycznymi wartości towarów tudzież ich wymiany". Kautsky w urzędowym przeglądzie socjal-demokracji niemieckiej rozgłaszał prawie wszystkie facecje Lafargue'a, podając jako rozwinięcia marksizmu, i nie mało w ten sposób przyczyniając się ośmieszenia całej szkoły.

Oddzielenie Marksa od niedorastającego doń pokolenia uczniów stało się pilnym, naglącym zadaniem krytyki. I tu sowity pokarm dla swej ciętej, sarkatycznej myśli znalazł właśnie Jerzy Sorel. Wchłonął on i spożytkował cały zasób rewizyjnych spostrzeżeń Bernsteina, ale z właściwą francuzom prostolinijnością, poszedł w krytyce nierównie dalej.

Wytoczył on wojnę całej dotychczasowej filozofji społecznej, w której, jakby w trzęsawisku niemocy, ugrzązł jego zdaniem rewolucjonizm Marksa.

Rewolucjonizm ów polegał na wzniesieniu w y t w ó r c z o ś c i do najwyższej rangi, jako funkcji zasadniczej przy jednoczesnym, natomiast, zdegradowaniu funkcji wtórnych, jak np. wymiana, pośrednictwo etc. Tymczasem,—dowodzi Sorel,— cała dotychczasowa filozofja społeczna, szczególniej, socjalizm był dziełem umysłowców wychowanych na klasycyzmie, profesorów, adwokatów i dziennikarzy, spoglądających na wytwórczość z góry, lekceważąc świat jej, jako zgoła obcy i daleki.

Tej to właśnie filozofji i jej „klasycznym" pisarzom przeciwstawia się właśnie Sorel, oskarżając ich o wyjałowienie marksizmu, o rozbrojenie go z tej siły rewolucyjnej, którą pierwotnie posiadał· przeciwstawia się im właśnie jako uczestnik wytwórczości, jako człowiek rzemiosła, inżynier, którego ideologja wyrosła z rozważań nad mechanizmem produkcji, z technologji pracy.

W budowie ideologji tej, jak sam powiada, udział mieć powinno nie tylko abstrakcje mózgu, ale i wysiłki mięśni, tworzyć ją należy nie tylko głową, ale i — ramieniem.

(D. N.) *St. Romanowski.*

---

[1]) Croce „Materialisme historique et économie marxiste", przekład franc. str. 99.

[2]) Tamże, str. 94.

Klątwy kościelne w dziejach Polski.

II.

Poważniejsze jeszcze zatargi z władzą duchowną miał imiennik tego króla, Kazimierz Jagiellończyk. Myśl ograniczenia wpływów duchowieństwa w Polsce była wówczas gorąco popierana i miała tak wybitnego orędownika jak Jan Ostroróg. Jakkolwiek król nie szedł tak daleko w antykościelnym stanowisku jak jego doradca, niemniej stałym jego dążeniem było poddać kler władzy państwowej a najważniejszym krokiem na tej drodze było zastrzeżenie dla monarchy prawa mianowania biskupów. Gdy zawakowało biskupstwo krakowskie, król ofiarował je swemu protegowanemu, Janowi Gruszczyńskiemu, kapituła wybrała Jana z Brzezia, papież ze swej strony mianował Jakóba z Sienna. Wybuchnęła walka, trwająca półtrzecia roku. Kandydata papieskiego, król wcale do biskupstwa nie dopuścił. (Podobno jadącego do Polski na granicy uwięzić kazał.) Kapituła szybko zorjentowała się w sytuacji i zrzekła się swego wybrańca. Daremnie Jakób z Sienna miotał klątwy na nieposłusznych sobie diecezjan; musiał w końcu kapitulować i od tej pory Kazimierz dla wszystkich swych następców zdobył prawo nominacji biskupów. W kilkanaście lat później wybuchnął nowy zatarg z Rzymem: Nuncjusz papieski Baltazar de Picia popierając króla Macieja węgierskiego, rzucił klątwę na Kazimierza Jagiellończyka i jego syna Władysława. Król wysłał wtedy do Rzymu swego posła, kanonika Jana Gosłupskiego, bynajmniej nie z prośbą o przebaczenie i rozgrzeszenie, lecz z groźbami.

Zagroził król Głowie Kościoła, że odtąd wszystkie, nawet papieżowi zarezerwowane, beneficja sam obsadzać będzie, że wszelkie apelacje i odnoszenia się do Rzymu uzna za niedozwolone, wreszcie, że odwoła wszystkich Polaków przy kurji pozostających.

Do wykonania groźby nie przyszło; nauczony wynikiem walki o biskupstwa, zrozumiał oczywiście papież, że z królem polskim gra jest niepewna, a ostre środki nie prowadzą do niczego. Na każdą klątwę znajdzie się ze strony jego odpowiedź równie gromka a nierównie skuteczniejsza. Król mógł znacznie więcej dokuczyć i zaszkodzić papieżowi niż królowi papież.

Takie silne, niezachwiane i niezawisłe stanowisko względem Stolicy Apostolskiej mógł oczywiście zachować tylko władca takiego narodu, w którym nie było ani ślepej uległości względem sług Kościoła, ani religijnego fanatyzmu usuwającego interesy doczesne na plan ostatni. Wyklęty monarcha miał nieraz silne wewnętrzne starcia z możnowładztwem i szlachtą, czynił na jej rzecz ustępstwa ze swej nieograniczonej władzy, lecz wynikało to na zupełnie innym tle, a nigdy nie było spowodowane przez jego w stosunku do Kościoła nieprawomyślność.

Ciekawe światło na stosunek ogółu do duchowieństwa i jego wyroków rzuca rozporządzenie Zygmunta I-go z 1516-go roku, wydane na usilne naleganie kleru. Jestto nakaz do starostów, by zmuszali osoby wyklęte do próśb o rozgrzeszenie. Starosta, któryby tego obowiązku zaniedbał, wyroku sądu duchownego nie wykonał, lub go roztrząsać próbował, sam ma podlegać klątwie. Dowodzi to, że nietylko książęta i królowie lecz niższe rangą jednostki nie wzruszały się i nie przerażały gromami kościelnymi, które widocznie i na ich osobiste położenie wpływu nie wywierały. Rozporządzenie to, nie zatwierdzone przez sejm w życie nie weszło; ustalił się natomiast zwyczaj pozostawiania sądów duchownych bez egzekutywy lub wykonywania ich tylko po przeprowadzeniu sprawy przez sąd świecki. Od tego zwyczaju bardzo rzadkie zdarzały się wyjątki, jakkolwiek wiemy, że na Zachodzie każda ze strony władzy świeckiej zachcianka kontrolowania procedury sądów duchownych powściągana była groźbą ekskomuniki.

W końcu XV-go wieku w Brescji zwierzchność świecka ociągała się z wykonaniem wyroku Inkwizytorzy poskarżyli się do papieża Inocentemu XIII-go, a ten wydał następujący dekret: „Nasz kochany syn, inkwizytor Lombardji i czcigodny biskup Brescji, skazali niedawno, jak to nam doniesiono, kilku kacerzy obojej płci na poniesienie przepisanej kary i polecili zwierzchności miasta wykonanie wyroku śmierci. Ku wielkiemu naszemu oburzeniu, wzbraniała się zwierzchność wykonać ten wyrok przed przejrzeniem aktów procesu. Ponieważ jednak przestępstwo tego rodzaju, jak herezja, podlega wyłącznie juryzdykcji kościelnej i nie może pod żadnym warunkiem zostać nieukarane, przeto polecamy Wam nakazać zwierzchności miasta, żeby w przeciągu sześciu dni po otrzymaniu wezwania, wyrok wasz wykonała, nie przeglądając wcale aktów procesu. Gdy nakazu tego nie wypełni, podpada ekskumunice. Dan w Rzymie d. 30 września 1487 r.". Podobny zatarg wybuchnął między Wenecją a Leonem X-ym w 1521 roku. List papieża Inocentego jest zresztą tylko wyrazem ustalonego i praktyką stale stwierdzanego poglądu na stosunek władzy świeckiej do duchownej. W Polsce stosunek taki utrzymywał się tylko na Mazowszu, gdzie książę Janusz, ostatni udzielny władca tej dzielnicy, wydał bardzo surowe przeciw heretykom prawa. Spalenie 80-cio letniej mieszczki krakowskiej, Katarzyny Melchiorowej Wajglowej, za króla Zygmunta I, stanowi fakt odosobniony, przypisywany ówczesnemu biskupowi, Gamratowi, który był faworytem królowej Bony. W miarę jak się szerzyła w Polsce reformacja, zwłaszcza w szeregach możnej szlachty i magnatów, bezsilność sądów duchownych ujawniała się dosadniej. Obwinieni, wzywani przez sąd duchowny, stawiali się nań śmiało przybywając zawsze z licznym pocztem możnych protektorów, wygłaszali wobec biskupiego trybunału mowy agitacyjne te zaś zresztą przekonywały wielebnych sędziów tylko o jednej prawdzie, to jest bezcelowości wydawania wyroku, który i tak wykonanym nie będzie. Tak obronił się przed sądem biskupa Samuela Maciejowskiego proboszcz z Chrzczonowa, który ożenił się i przyjął protestantyzm, a na sąd zjawił się w towarzystwie Mikołaja Oleśnickiego i Mikołaja Reja z Nagłowic. Podobnie uratował się właściciel ziemski Konrad Krupka Przecławski wezwany przed sąd biskupa krakowskiego Zebrzydowskiego. Wydano na niego wyrok śmierci i konfiskaty majątku, lecz szlachta, nie tylko dyssydencka lecz i katolicka, oburzyła się na śmiałość biskupa, który przywłaszczał sobie wobec szlachcica prawo karania śmiercią. Kanclerz koronny nie poważył się nakazać nikomu wykonania wyroku; duchowieństwo tedy poprzestało na rzuceniu klątwy, że zaś ta nie pociągała za sobą utraty praw obywatelskich, pan Przecławski trzymał się równie zdrowo po klątwie jak przed nią.

Mikołaj Oleśnicki, pan na Pińczowie, wypędziwszy ze swego miasta mnichów, zaprowadził

tam kalwińskie nabożeństwo. Wezwany przed sąd biskupi w Krakowie, zjechał z tak licznym pocztem przyjaciół i dworzan, że przestraszony trybunał nie odważył się rozpocząć swych posiedzeń i z całą skwapliwością przekazał sprawę sądowi królewskiemu, a ten ukarał obwinionego tylko za gwałt, uczyniony mnichom i skazał na przywrócenie im klasztoru. Równie bezsilnem okazało się duchowieństwo względem Stadnickiego i Orzechowskiego. Ten ostatni, wezwany przed sąd biskupa przemyskiego, przyjechał w towarzystwie tak licznych i potężnych przyjaciół, że biskup nie śmiał sądu rozpoczynać, udał, że sądzi go zaocznie, rzucił nań klątwę i podpisał wyrok, skazujący go na utratę czci i mienia. Orzechowski wniósł na niego skargę przed trybunał województwa. Duchowieństwo domagało się od króla, by rozkazał wyrok wykonać, ale wojewoda krakowski, Kmita, zwlóczył pod różnymi pozorami aż do zebrania się sejmu. Na sejmie stanął Orzechowski ze swą skargą przeciw duchowieństwu. Odczytał tekst klątwy i zapytał, czy można dopuścić, aby biskupi na mocy takich barbarzyńskich wyroków rozporządzali życiem ludzkim. Posłowie stanęli w jego obronie oświadczając, iż nikt prócz króla niema prawa sądzić obywateli. Biskupi pod wpływem takiego oświadczenia zajęli bardziej pojednawczą postawę niż poprzednio i chcąc wynaleźć drogi kompromisowe, odroczono sprawę do następnego sejmu. W dwa lata później sejm w Piotrkowie, pozostawiając duchowieństwu prawo sądzenia herezji, wzbronił mu nakładania na heretyków kar bądź to cywilnych bądź kryminalnych, t. j. odjął jego wyrokom wszelkie praktyczne znaczenie, pozwalając tylko na akademickie traktowanie rzeczy. Późniejsze uchwały z lat 1562, 63 i 65-go, rozwijając to postanowienie, zastrzegły wyraźnie, że człowiek wyklęty nie traci praw obywatelskich. Od tej pory nietylko obyczaj i opinja lecz prawo samo gwarantowało nieszkodliwość kościelnej klątwy.

Duchowieństwo krajowe, w polskiej atmosferze wzrosłe, licznymi węzłami pokrewieństwa z rodzinami świeckimi związane, na ogół mniej ostro nastawało na surowe karcenie religijnych przestępstw. Podburzali je do wystąpień gwałtownych cudzoziemcy, wysłannicy i legaci papieża, wreszcie i sam papież w listach do króla domagał się energiczniejszego poskramiania szerzących się wówczas w kraju religijnych „nowinek".

Papież Paweł IV czynił Zygmuntowi Augustowi dotkliwe wymówki za jego tolerancję, za mianowanie biskupem kujawskim Uchańskiego, „zarażonego najwstrętniejszymi błędami", nie czekając na zatwierdzenie Stolicy apostolskiej. Zagroził nawet, że jeśli jego napomnienia nie odniosą skutku, będzie zmuszony „użyć innych a potężnych środków, którymi Stolica Apostolska nigdy bezskutecznie się nie posługuje w stosunku do zatwardziałych buntowników".

Żądania piśmienne poparł ustną namową legat papieski, Lippomani, lecz i to nie zdało się na nic — a w rezultacie papież groźby nie wykonał. Zygmunt August, jeden z najbardziej wolnomyślnych królów polskich, nigdy wyklętym nie został, choć chętnie heretykami się otaczał i wysokie urzędy im powierzał. Nie był to z jego strony żaden kaprys łaski pańskiej ani specjalna słabostka, lecz dowód sumiennego i umiejętnego dobierania ludzi, gdyż w obozie dysydenckim było wtedy wiele tęgich głów i dzielnych, ojczyźnie oddanych obywateli, których ze względu na dobro kraju pomijać nie było można.

Z chwilą pojawienia się pierwszych domów jezuickich w kraju, walka religijna zaostrzyła się a katolicka kontrreformacja, biorąc górę, popchnęło naród na tory reakcyjne.

Już za Zygmunta III zdarzają się znowu wypadki egzekucji sądów duchownych, przeforsowane zresztą przez wpływy jezuickie. W Wilnie w 1611 r. stracono cudzoziemca Franka, a tegoż roku na jesieni mieszczanina Ty. kiewicza z Bielska, posiadłości królowej Konstancji, arcyksiężniczki austryjackiej. Królowa sama pono nastawała na ukaranie śmiercią bezbożnego Arjanina, który ośmielił się odmówić przysięgi na Trójcę Świętą. Z dzisiejszego punktu widzenia fakty takie wydają się dowodami okrutnego fanatyzmu, jeżeli jednak rozważymy, że równocześnie zarówno w katolickich jak protestanckich krajach zachodniej Europy tępienie inowierców, kacerzy, bluźnierców i innych przestępców religijnych odbywało się masowo i na wielką skalę, zarówno prawem jak zwyczajem uświęcone, u nas zaś widzimy tylko nieliczne krwawe plamy na kartach dziejów, będziemy musieli przyznać, że tolerancja stanowiła jeden z najbardziej zasadniczych rysów naszego narodowego charakteru.

Nawet w znacznie późniejszych czasach, gdy już jezuicka reakcja rozpanoszyła się na dobre a potęga ciemności kraj cały okryła czarnym kirem obskurantyzmu i zabobonu, spotykamy się w Polsce z objawami, świadczącymi o braku służalczej uległości względem władzy duchownej. Taki krwawy i straszny fakt jak stracenie szlachcica Łyszczyńskiego oskarżonego o ateizm, za czasów Jana Sobieskiego, fakt, który nietylko przez potomnych ale i przez współczesnych uważany był za coś niesłychanego, rozpatrzony bliżej, wskazuje jeszcze głęboką różnicę między polskimi a zachodnio-europejskimi obyczajami.

Łyszczyński jako ex-jezuita, był przedmiotem stałych choć ukrytych szykan ze strony wszechpotężnego wówczas zakonu. Zanim na tle osobistej zemsty wyrosła nieszczęsna sprawa o ateizm, został wyklęty przez duchowieństwo za to, że rękę córki oddał bliskiemu krewnemu. Historyk, który najobszerniej sprawę Łyszczyńskiego opisał, E. Łuniński, podkreśla przy tej sposobności jako okoliczność charakterystyczną dla obyczajów polskich, że wyklęty — mimo zatargu z władzą duchowną — bynajmniej na popularności wśród braci szlachty nie stracił, gdyż obrano go podsędkiem województwa, potym deputatem trybunalskim, wreszcie asesorskim sekretarzem.

I. Moszczeńska.

Obecna sytuacja polityczna w Austro-Węgrzech.

Pomimo tego, że monarchja Habsburgów zrobiła znaczne postępy na drodze wewnętrznego uregulowania stosunków narodowościowych i politycznych, od czasu do czasu wybuchają jednak silne antagonizmy pomiędzy poszczególnymi częściami państwa, oraz pomiędzy nimi a koroną. W Austrji stosunki narodowościowe są bez porównania lepiej ułożone niż na Węgrzech, gdzie Madziarzy nie chcą ustępować narodom innym przez siebie podbitym.

Główną bolączką monarchji Habsburgów jest jednak dualizm, ta najniedogodniejsza forma po-

łączenia Austrji z Węgrami, która umożliwia powstawanie ciągłych konfliktów..,

Dualizm opiera się na powtarzających się perjodycznie, umowach pomiędzy obu połowami monarchji. Nie stworzył on dotychczas rzeczywistych wspólnych instytucji, któreby rozstrzygały wszystkie sprawy ogólne dotyczące obu części monarchji. Delegacji nie można bowiem uważać za taki wspólny organ Ministerstwa zaś skarbu, wojny i spraw zagranicznych spełniają tylko tę rolę.

Austrja i Węgry są to dwa państwa posiadające jednego monarchę i szereg spraw wspólnych załatwianych jednak przeważnie oddzielnie.

Współczesne państwo kapitalistyczno-militarne wymaga, aby niektóre wspólne sprawy gospodarcze i wojskowe były normowane w sposób jednolity i załatwiane sprężyście.

Nawet państwo związkowe, jakim są Niemcy, w którym poszczególne państewka mają swoje dynastje, wojsko i t. p. koncentrują jednak pewne sprawy w parlamencie, radzie związkowej, oraz we władzy cesarza.

Można słusznie krytykować i nawet zwalczać przewagę Prus, niepodobna jednak nie przyznać, że istnienie tych wspólnych organów jest potrzebne i że zapewnia państwu na zewnątrz siłę, a na wewnątrz pewien ład.

Węgrzy uzyskali nie tylko to wszystko, co im się należy, lecz nawet więcej jeszcze. Zapewnili sobie panowanie nad innymi narodami, tworząc zaledwie (i to razem z żydami) połowę ludności; uzyskali rządy parlamentarne w całym znaczeniu tego słowa i panowanie nad innymi narodami, do wydatków ogólnych przyczyniają się w stopniu znacznie mniejszym niż by należało od nich wymagać. Pomimo to są ciągle niezadowoleni, ciągle chcą jeszcze coś utargować jeszcze coś komu wyrwać.

Ani Austrja, ani Korona nie wyzyskują ich pod żadnym względem. To też od 1867 r. Węgry rozwinęły się wszechstronnie, ekonomicznie, politycznie i kulturalnie Stosunkowo najwięcej przeżytków pozostało w organizacji sejmu z nadzwyczaj sztuczną ordynacją wyborczą, oraz w instytucjach samorządu komitatowego.

Spór obecny pomiędzy Węgrami i Koroną powstał na gruncie spraw wojskowych. Rząd i parlament węgierski okazał gotowość powiększenia armji żądając wzamian pewnego ograniczenia dotychczasowych praw Korony. Węgrzy pragną odjąć królowi prawo samodzielnego powoływania rezerwy. Rozpatrując tę sprawę wyłącznie z abstrakcyjnego punktu widzenia słuszność przyznać można opozycji węgierskiej. Taki punkt widzenia jednak w polityce jest niewystarczający sam przez się. W danym wypadku chodzi przedewszystkiem o to, czy ograniczenie praw korony, w powyższej sprawie, jest obecnie na czasie i czy jest ono tak ważne, iż warto z tego powodu powiększać istniejące konflikty, które mogą doprowadzić Węgrów do porażki?

Obecnie sytuacja międzynarodowa wymaga niezawodnie czujności i ze strony Austro-Węgier, i gotowości ich do obrony. Stwarzanie w takiej chwili nowego konfliktu z koroną, która ze swojej strony konstytucję szanuje, jest igraniem z ogniem.

Węgrzy jednocześnie zawiesili konstytucję w Kroacji, i weszli w tym nieszczęśliwym kraju na drogę represji. Komisarz rządowy posiada władzę prawie nieograniczoną. Polityka ta jest zgubna dla całej monarchji, dyskredytująca ją w oczach Słowian Południowych i pchająca ich w objęcia wrogów Austro-Węgier.

Węgrzy przeceniają swoje siły i liczą za dużo na ustępliwość cesarza Franciszka Józefa. Zapominają o tym, że korona może użyć przeciwko nim dwu silnych środków. Może narzucić powszechne prawo głosowania, które zniszczy sztuczną przewagę Madziarów nad innymi narodami i może poprzeć Kroatów, złączywszy ich z rodakami w Dalmacji oraz Bośni i Hercegowinie, i utworzyć z ziem przez nich zamieszkałych samodzielną część monarchji.

Zapewne polityka taka wymagałaby wielkiej energji, śmiałości ze strony sfer decydujących i zrywałaby z tradycją polityczną ostatnich lat kilkudziesięciu. Jest pewnym prawie, że cesarz Franciszek Józef nie zechce zakończyć swego panowania taką rewolucją z góry. Czy jednak taktyka Węgrów nie zmusi jego następcy do chwycenia się środków wobec nich stanowczych? Odpowiedź twierdząca na powyższe pytanie jest w każdym razie prawdopodobna, a więc możliwa. Narzucenie Węgrom powszechnego prawa głosowania do Sejmu byłoby bardzo popularne wśród Słowian, Rumunów i socjalistów węgierskich i spowodowałoby przeprowadzenie pożytecznych reform. Nie mogłoby też ono wywołać powstania na Węgrzech przeciwko Koronie i dualizmowi.

Nietyle obawa następstw tego kroku, ile raczej powściągliwość korony i sfer decydujących wobec środków gwałtownych i niekonstytucyjnych — nie dopuszczają na razie do zamachu stanu na Węgrzech.

Kroacja posiada szeroką autonomję, pod niektórymi względami szerszą niż Galicja. Ban jest odpowiedzialny przed sejmem. Zarazem jednak autonomja ta posiada liczne braki. Stosunek Kroacji do Węgier uregulowany jest przez umowę wzajemną z 1868 r. zmianie ulegać on może tylko za zgodą parlamentu węgierskiego i sejmu kroackiego.

Sprawy wspólne Kroacji i Węgrów załatwiane są w parlamencie Węgierskim. W Węgierskiej izbie poselskiej zasiada 40 posłów z Kroacji na ogólną liczbę 452, w izbie wyższej 3 Kroatów na 300. Do spraw wspólnych należą: wojskowe, finansowe (podatki bezpośrednie, pośrednie, ich uchwalanie, sposób pobierania, ustanawianie wspólnego budżetu i kontrola nad nim, pożyczki), zarząd dobrami państwowymi i monopolami, ustawodawstwo o bankach, handlu, kredycie, przemysłowe ubezpieczenia, ustawodawstwo dotyczące poczt, telegramów, dróg i kolei żelaznych i zarząd nimi. Pozostałe sprawy należą do kompetencji sejmu kroackiego.

Tak więc, zakres autonomji jest szeroki i obejmuje sprawy oświaty, administracji, sądownictwa.

Skarbowość Kroacji natomiast oparta jest na wadliwych podstawach z 1889 r., które obowiązywały początkowo na lat 10, a potym rok rocznie zostały wznawiane. Wedle tej umowy Węgry i Kroacja wnoszą na wspólne wydatki sumy w stosunku 92 do 8. Na pokrycie swoich własnych wydatków ma ona prawo domagać się wyłączenia z czystych przychodów kraju, które pobiera skarb węgierski, 44% tak, że najwyżej 56% ich iść może na cele wspólne. Jeżeli owe 56% nie pokrywa 8% wspólnych wydatków, to niedobór ten płacą Węgry; jeżeli zaś owe 56% przewyższa 8%, to nadwyżka pozostaje dla niej. System ten nie daje podstaw do gospodarczej samodzielności Kroacji.

Sejm kroacki składa się z jednej izby, w której oprócz posłów z wyboru jest dużo takich, którzy zasiadają zwykle w izbach wyższych, duchowni, magnaci, i t. p. Członkowie wybieralni stanowią większość. System wyborczy jest bardzo skomplikowany i cenzusowy, tak, że tylko ograniczona liczba obywateli może korzystać z praw wyborczych.

Na czele władzy wykonawczej stoi ban mianowany przez cesarza na przedstawienie ministerstwa węgierskiego. Odpowiedzialność jego przed sejmem jest raczej teoretyczna niż praktyczna. Sejm może go oddać, wraz z trzema jego sekretarzami pod sąd, ale tylko za zgodą 2/3 członków, co jest wobec składu sejmu rzeczą niezmiernie trudną.

Uchwały sejmu podlegają zatwierdzeniu przez cesarza, który, wobec rządów parlamentarnych na Węgrzech, kieruje się zdaniem ministerstwa węgierskiego. Rząd węgierski bardzo często niedopuszcza do sankcji uchwał sejmu kroackiego, a prócz tego pozwala sobie nieraz na samowolę, wobec której Kroaci są bezsilni. Językiem urzędowym wewnątrz kraju jest kroacki.

Gabinet węgierski w końcu podał się do dymisji, która została przyjęta. Nowe ministerstwo Lukacsa ma trudne przed sobą zadanie.

Musi ono pogodzić się z tą myślą, że Korona nie ustąpi nic ze swoich praw. Chcąc pozyskać część opozycji, Lukacs usiłuje przeprowadzić reformę wyborczą. Osobiście wspomniany minister węgierski jest za dość demokratyczną i sprawiedliwą reformą, musi jednak liczyć się z tym, że szeroka reforma, oparta na czteroprzymiotnikowym prawie głosowania, choć mu zjednać może partję Justha i socjalistów, odstrychnie za to inne, a nawet większość partji pracy (rządowej).

Partja Justha jest demokratyczna i najmniej szowinistyczna. Jest to jedyna partja, która jest gotową zrobić pewne koncesje Słowianom i Rusinom. Pod względem ekonomicznym domaga się ona zupełnej samodzielności bankowej, właściwie przepołowienia jakby Austro-Węgierskiego banku, co napotyka na opór korony i Austrji.

Tak więc, sytuacja na Węgrzech jest ciężka. Coraz więcej faktów przemawia za koniecznością przeobrażenia monarchji Austro-Węgierskiej, z państwa dualistycznego, opartego właściwie na unji, na państwo związkowe. Przeobrażenie takie byłoby pewnego rodzaju rewolucją.

Do przedmiotu tego wrócę jeszcze później.

Ludwik Kulczycki.

BADANIA NAUKOWE.

Kardynał Mercier i jezuita Tyrrell.

(Karta z dziejów Modernizmu)

Cele i sposoby działalności swej papież Pius X otwarcie i szczerze uwydatnił w dwóch a nawet, rzec można, w trzech dokumentach dziejowych, w bliskim przeciągu czasu jeden po drugim ogłaszanych.

Pierwszym z tych dokumentów jest Dekret Świętej Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji (Decretum Sacrae Romanae Universalis Inquisitionis), wydany dnia 3 lipca 1907 r. Rozpoczynają go wyrazy *Lamentabili sane exitu*, i one służą mu za tytuł.

Drugim — jest Encyklika (List encykliczny papieża do wszystkich dostojników Kościoła katolickiego o doktrynach modernistów, *Litterae Encyclicae — de Modernistarum Doctrinis*), ogłoszony w dniu 8-ym września, 1907 r. Rozpoczynają ten list wyrazy następne *Pascendi dominici gregis* i one nadają mu nazwę.[1])

Nakoniec trzecim dokumentem owym można śmiało nazwać Dekret powyżej już wymienionej Inkwizycji, skazujący na wyłączenie ze społeczeństwa wiernych, czyli na wielką klątwę (*excommunicatio major*) księdza Alfreda Loisy, którego dzieła głównie dostarczyły treści, potępianej w dwóch poprzednich dokumentach. Ów Dekret nosi datę 7-go marca 1908 r.

Dwa poprzednie dokumenty potępiały tak nazwany w drugim i opisany *Modernizm*. Trzeci — widoczną jego głowę we Francji: Loisy.

„Jeśli powszechna zgoda (cosneusus) biskupów, twierdzi jeden z najznakomitszych pisarzy religijnych, mogła mieć jakiekolwiekbądź znaczenie wobec wystąpienia papieża, sądziłby należało, że ruch modernistyczny już ustał zupełnie. Germanja przez samego Ojca św. została za wolną od tego ruchu ogłoszona. Anglję arcybiskup Westminsterski poczytuje za wcale nim niedotkniętą; Amerykanie utrzymują, że Modernizm jest chorobą wyłącznie europejską; według Włochów Encyklika ma na względzie tylko Francję; według Francuzów — napisaną została z powodu Włochów. Każdy z biskupów dzięki składa Bogu, że jego owczarnię od tej zarazy zachować raczył; Djecezja jego jest niby zieloną oazą na pustyni piaszczystej“.

Wyliczając kraje katolickie znakomity pisarz ten nie wymienia Polski i Belgji. Otóż prymas belgijski, kardynał Dezyderjusz Józef Mercier, obecnie pierwsza niechybnie, naturalnie po papieżu, powaga w świecie katolickim, na wiosnę 1908 roku z powodu Wielkiego Postu ogłosił ***list pasterski*** do swych owieczek, w którym przyczyny tego wyjątkowego stanu rzeczy w Belgji stara się wyjaśnić i do utrzymania jego stale zachęcić, zobowiązać, a nawet to utrzymanie — nakazać.

Ponieważ List ten jest jedynym jakby uzupełnieniem i wykładem Encykliki, pochodzącym ze źródła urzędowego i w tonie urzędowym ogłoszonym, a również — jakby zastosowaniem jej do poziomu umysłowego, oraz potrzeb danego kraju, już sam przez się nabiera szczególniejszego znaczenia i zasługuje na bliższe poznanie. Lecz znajdujemy jeszcze i inną przytym okoliczność, która potęguje to znaczenie. Powyżej wyliczone, pierwszy i drugi, dokumenty potępiały wogóle modernizm, nie wymieniały wszakże widomej jego głowy we Francji, Loisy. Dopiero trzeci, ciskając (*nominatim ac personaliter*) gromy klątwy, podaje do wiadomości publicznej i jego nazwisko. ***List swój pasterski*** Mercier zwraca przeważnie przeciw angielskiemu jezuicie Jerzemu Tyrrell, od którego wpływów chce swe owieczki ochronić, na którego przeto jako na głowę modernistów w Anglji wskazuje, choć arcybiskup westminsterski Modernizmu w niej nie dostrzegał.

Tak więc, obok Francuza Loisy, staje przed

[1]) Treść obu tych dokumentów przedstawiłem w pracy, *Cele i sposoby działalności papieża Piusa X*, ***Prawda***, 1911, Nr. 33 — 36.

nami, jako drugi przewódca potępianych w tych dokumentach modernistów — Anglik Tyrrell.

Modernizm Loisy powstał (co możemy sobie przypomnieć[1]) na gruncie badań krytycznych Księgi Świętej, stanowiącej podstawę zarówno Judaizmu jak i Chrystjanizmu, a więc — historycznym. Modernizm Tyrrella — na gruncie psychologicznym i poniekąd — etycznym. Nie jest on przeto dalszym rozwojem modernizmu we wskazanym i wytkniętym przez Loisy kierunku, lecz raczej jego uzupełnieniem, wzmocnieniem i rozszerzeniem wskutek odkrycia innych w nim jeszcze podstaw, jego wszechstronniejszym usprawiedliwieniem, jako zjawiska dziejowego, wskutek rzucenia nań światła z nowego punktu widzenia rzeczy i jej przedstawienia.

I jeszcze jedno. Encyklika, będąc zwróconą do dostojników Kościoła, nosi szaty scholastycznej filozofji, przemawia wciąż językiem teologicznym. List pasterski, zwrócony do wszystkich wiernych, odzywa się do nich w ich mowie, dostępnej każdemu, bardziej potocznej, niż pozornie naukowej, rozkliwia bardziej serce, niż ostrzega rozum, niż budzi rozwagę.

Zatrzymujemy się na Liście owym.

I. Po przemówieniu wstępnem wnet spotykamy zapytanie: *Co to jest Modernizm?* A raczej, ponieważ tam nie idzie o to, jak utrzymuje sam autor, żeby rozstrząsać szczegóły, które dla wielu nie mogą też wzbudzać interesu należytego, więc — co jest główną podstawą, quelle est l'idée mère, jak się wyraża, co jest duszą, quelle est l'âme, Modernizmu?

Modernizm nie jest wcale wyrazem najnowszej nauki, jak twierdzi, przeto potępienie modernizmu nie może być wcale potępieniem nauki, z której my jesteśmy słusznie tak dumni, ani też odrzuceniem metod, którymi się uczeni katoliccy posługują i których się powinni trzymać w swych badaniach i nauczaniu.

Modernizm polega w swej istocie na utrzymywaniu, że dusza religijna ma i powinna z siebie samej, nic więcej, tylko z siebie samej, wydobywać i przedmiot swej wiary i jej podstawy. Odrzuca on przeto objawienie, które zzewnątrz wchodzi do naszej świadomości, i w taki sposób staje się zaprzeczeniem władzy nauczającej Kościoła, przez Jezusa założonego, — obalaniem hierarchji, ustanowionej w celu rządzenia społeczeństwem chrześcijańskiem.

Jezus nie zjawił się na świecie jako jaki założyciel szkoły filozoficznej, niepewny samego siebie, poddający pod swobodne rostrząsanie swoich uczniów systemat, podległy uzupełnianiom i dalszemu rozwojowi. Mocny w swej boskiej mądrości i w swej władzy naczelnej, wraz z mądrością objawił ludziom sposoby otrzymania zbawienia wiecznego i drogę do niego prowadzącą wytknął. Nadając ludziom przepisy moralności, zarazem wskazał im środki, bez których pomocy praktykowanie tych przepisów staje się niemożebnem. Środkami tymi są: łaska, możebna do zdobycia, i sakramenty. Ustanowił więc Kościół. Chrześcijaninem jest ten, kto uznając władzę Kościoła, przyjmuje szczerze naukę jaką ów Kościół jego wiarę podtrzymuje i utrwala. Ten zaś, kto odtrąca lub poddaje wątpliwości tę władzę i wskutek tego odrzuca jedną czy też część tylko prawd, które Kościół do wierzenia podaje, sam siebie już wyklucza ze społeczeństwa wierzącego... Z tego wypływa, że potępienie przez papieża modernistów uporczywych, przez wrogów Kościoła poczytywane za akt despotyzmu, jest rzeczą zupełnie prostą i naturalną.

Postawiwszy w taki też zupełnie prosty i naturalny sposób rzecz całą na gruncie czysto dyscyplinarnym i po wzmiance króciótkiej, że „niektórzy katolicy w Niemczech i Anglji zostali też dotknięci modernizmem", zwraca się autor bezpośrednio do Tyrrella.

Według niego jest on „spostrzegaczem najbardziej przenikliwym całego ruchu modernistycznego, a przytem—najbardziej bacznym na jego cele, sprzyjającym kierunkowi. Posiada też umysł najlepiej ku temu ruchowi usposobiony, którym jest zupełnie przejęty. On to wznowił po latach czterdziestu poczynione przez Doelingera próby odszczepienia... Co zresztą nie jest dziwnem. Wszak Tyrrell urodził się protestantem".

Dalej autor Listu dotyka przyczyn, które sprzyjały (les causes qui ont favorisé) wybuchowi modernizmu. Jedną z nich ma być Kant. Ów protestant wytworzył teorję specjalną filozofji: „pewność powszechna jest rozważana w niej jako przeciwieństwo pewności wyjątkowo osobistej uczucia religijnego".

Następnie szybkie rozpowszechnienie się modernizmu należy przypisać głównie dwóm nieporozumieniom (équivoques). Pierwszem ma być domniemana sprzeczność pomiędzy Kościołem i postępem (prétendu antagonisme entre l'Eglise et le progrès). Usuwa więc ją. Drugiem — jest utożsamianie nieświadome urządzenia Kościoła z urządzeniami politycznemi współczesnemi.

„To utożsamianie jest błędnem", jak tego dowodzi. Społeczeństwo świeckie powstało, rozwijając się według praw przyrodzonych, z połączenia i współdziałania woli członków je składających. Kościół, społeczeństwo nadprzyrodzone, jest w swej istocie instytucją stałą, czy też zewnętrzną, która powinna być przyjętą przez swych członków w takiem urządzeniu, jaką otrzymała od swego boskiego założyciela. „Do Chrystusa to należy nam swoją wolę objawiać". I powołuje się na Marka, przytaczając z niego ustęp następujący: „I rzekł Jezus im (apostołom): idźcie na wszystek świat, każcie ewangelję wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy temu, co wy nauczanie, a ochrzci się, zbawion będzie, ale kto nie uwierzy, będzie potępion" (XVI, 15—16). „Otóż biskupi, twierdzi kardynał Mercier, w dalszym ciągu prowadzą nauczanie rozpoczęte przez apostołów". I dochodzi do takiego wniosku, opierając się na przytaczanych również ustępach z Mateusza: „jeżeli ktokolwiek nie chce być posłusznym Kościołowi, uważajcie go jako poganina i celnika. Trzymajcie się przeto kamienia węgielnego waszej wiary. Polegajcie na waszym biskupie, który ze swej strony opiera się na zastępcy Piotra, biskupie nad biskupami, przedstawicielu syna bożego, Jezusa Chrystusa".

Dla nadania zaś bezwzględnej powagi temu nakazowi swemu, powołuje się na tekst z Ewangelji Mateusza, który poznać nam należy, powróćmy bowiem do niego; oto on: „a jeśliby zboru (obwiniony) nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik" (XVIII 17).

Na ostatnich kartach listu znajdujemy zwrót do wiernych, który poniekąd wyjaśnia, dla czego w Belgji nie powstał modernizm. Kardynał zapytuje: „gdzie jest, odpowiedzcie mi, adwokat, urzędnik, lekarz, przemysłowiec i kupiec, któryby nie zapłonął ze wstydu, wyznając, w czterdziestym ro-

[1]) O życiu i działalności Loisy podałem w pracy pod tytułem: *Wielki dramat wielkiego umysłu, Prawda* 1910 r. Nr. 29 — 30.

ku życia, że on od dwudziestego niczego się nie nauczył w swej pracy zawodowej? A czyż to nie będzie prawdą, że wielu katolików, liczących sobie po lat dwadzieścia, trzydzieści i czterdzieści, zmuszeni do wyznania, czego się z religji od czasów pierwszej spowiedzi nauczyli, odpowiedzą, że niczego się nie nauczyli, a nawet, że zapomnieli, co umieli?"

Wykazana przez kardynała obojętność dla religji ze strony inteligencji belgijskiej, czyż nie wyjaśnia nam powodów, dla których nie znajdujemy śladów modernizmu i w innych krajach katolickich, ograniczając się tylko Europą?

By zapobiec tej obojętności inteligencji belgijskiej na sprawy religijne kardynał wskazuje, jakie to książki „tout homme instruit devrait avoir dans sa bibliotheque" (każdy człowiek wykształcony powinien posiadać w swej bibliotece). Może te wskazówki przydadzą się również i inteligencji i w innych krajach katolickich. W każdym zaś razie stopień poziomu wiedzy, na jaki radby ów kardynał postawić umysł każdego wiernego, wykaże.

Oto jest lista dzieł owych: *Katechizm Soboru trydenckiego*, jeżeli nie cała *Biblja*, to przynajmniej *Nowy Testament*, to jest: Ewangelje, Listy apostolskie i Dzieje apostolskie; dalej: *Mszał rzymski* i *Traktat liturgiczny*, następnie: *Naśladowanie Jezusa Chrystusa*, *Rozmyślania nad Ewangeljami* — Bossueta i *Wstęp do życia pobożnego* — św. Franciszka Salezego; nakoniec: kilka *żywotów świętych*, jako Ewangelja w czynach.

Zakończa List swój słowami: „Czuwajcie i módlcie się".

Przedtym protestant, następnie Jezuita, Tyrrell, wyzwany tym niezwykłem oskarżeniem publicznem, odpowiedział osobnem dziełem, nadając mu tytuł znamienny *Medievalism*[3]) jakby będący odpowiedzią na nazwę Modernizm, przez papieża wprowadzoną i przez kardynała używaną.

Dokładne poznanie dzieła tego wymaga bliższego poznania autora.[4])

(C. d. n.) *I. Radliński.*

Spacer.

(Z CYKLU „MIASTO").

Tak cicho... prawie głucho... Godzina zachodu...
Płynie korowód dusz, by, nim wznijdzie nów,
Chłonąć chłód i szukać kwiatów zapachu
[i miodu...

(Głos pastucha słychać i dzwonki rozpierzch-
[łych po pastwiskach krów.)

. . . .

Korowód popłynął umartwionych dusz
Po przez mgłę wieczorną między biel i róż
Przydrożnych bzów
I wraca już
Do bram zamkniętych na spust,
Kędy rudy dozorca tych pastwisk i łąk
Bierze haracz za oddech i za wilgny chłód
Dla zaschłych gardeł i spieczonych ust...
(Z wież opada szarych godzin gong.)

. . . .

Puścił korowód człek, co stał przy spuście...

. . . .

Za bramą, depcąc po ostatkach traw,
Pochód się rozpierzcha pół-pijanych dusz
W ulic rozpalonych spiekotą czeluście,
(Gdzie, niby pies głaskany, legł
Duszący kurz...)

. . . .

Patrzcie jak się wije bieluteńki ścieg...
Przerzedza się i znika pośród domów naw...

HENRYK LEŚNIEWSKI.

KRYTYKA.

Autor na rozdrożu.

Zygmunt Kisielewski „**Wędrowiec**", (nakładem S. M. Muszkowskiego).

Czytając utwory p. Zygmunta Kisielewskiego, odczuwa się duchową rzetelność autora, jego powagę wobec życia, jego ważenie każdego kroku, aby nie był fałszywy. Lecz to ważenie kroku zdradza zarazem pewną właściwość duchową autora „Wędrowca", która kładzie swe piętno na całej jego twórczości. Ta właściwość, to, moim zdaniem, chwiejność zamiarów artystycznych. Kiedy w wyobraźni p. Zygmunta Kisielewskiego majaczy w mglistych zarysach postać Róży, przyszłej bohaterki jego noweli, to, jeśli się grubo nie mylę, nie wie on i nie czuje, poco właściwie ma powołać ją do życia. Panna Róża kocha nieszczęśliwego dr. Cieńskiego, jedzie za nim do Zakopanego, kochają się platonicznie, potem zjawia się młodszy i silniejszy — malarz Skołuba, który odbiera pannę Różę doktorowi i zabiera sobie. Nowela ma z pewnością zalety literackie, ale po co została napisana? Niejasność celu artystycznego bije tu w oczy. Nie jest to studjum namiętności, ani chwiejnej duszy kobiecej, ani zademonstrowanie tej prawdy, że uczucia podziwu dla bohaterstwa, sympatji dla dzielnego samotnego człowieka muszą ustąpić wobec zdrowej zmysłowości. Ta niejasność zamiarów szkodzi i innym utworom p. Kisielewskiego np. jego „Wędrowcowi" lub Feliksowi Żwardoniowi. Źródłem tej niejasności jest fakt, że autor „Wędrowca" przeżywa obecnie fazę ciężkiego przesilenia wewnętrznego. W jedną stronę ciągnie go obowiązek społeczny, sprawa ogółu, który przedewszystkiem żąda poświęcenia, chce, by jednostka kładła się pod nóż ofiarny i zapomniała, o szczęściu osobistym a przy-

[3]) Medievalism a reply to cardinal Mercier by George Tyrrell. Mam pod ręką 3-cie już wydanie, 1908 r. Autor przedrukował w nim *List pasterski* Merciera, jako Appendix, w orginale francuzkim. List ten zajmuje od 181 do 210 stronicy druku. Z tego to wydania ustępy przytoczone brałem.

[4]) Poznanie żywota Tyrrella ułatwia mi dzieło R. Gouta p. t. *L'Affaire Tyrrell*. Ogłoszone w 1910 r. stanowi dzisiaj rzadkość bibliograficzną. Zostało bowiem wydane tylko w 300 numerowanych egzemplarzach u E. Nourry. Egzemplarz nabyty przeze mnie półtora roku temu nosi numer 222.

najmniej umiała się go wyrzec, w drugą—myśl o uroku szczęścia osobistego, o niesłychanych rozkoszach w objęciach pulchnych niewiastek, o falujących morzach, o włoskich miastach, skarbach sztuki, górach i ogrodach. To rozprzężenie duchowe przeżywa autor nie jako „ciekawy dramat", lecz z pewną pokorą, jako uciążliwą dolegliwość. Nie przechyla się stanowczo ani na jedną ani na drugą stronę, raz stanie po stronie potrzeby ofiary, drugi raz potrzeby rozkoszy. Z tego wypływają bardzo ważne skutki dla twórczości p. Zygmunta Kisielewskiego. Pierwszym skutkiem jest zbytnia rozciągliwość jego utworów, które bez szkody dla nich mogłyby być bardziej zwarte. Powtóre, niejasność jego celów artystycznych sprawia, że czytelnikowi trudno się doszukać tego jądra, o które mu chodzi, gdyż w utworach p. Kis. musi być jądro, nie są one sztuką dla sztuki. Naprzykład w pierwszej noweli p. t. „Panna Róża" czytelnik nie wie i wiedzieć nie może, jakie stanowisko zajął autor. Dr. Cieński jest szlachetny, zasłużony i opuszczony. Należałaby mu się nagroda w postaci pięknej „Panny Róży", lecz przychodzi inny mniej zasłużony, lecz fizycznie tęższy i zabiera dziewczynę. Czy to źle czy dobrze? Sprawiedliwie czy niesprawiedliwie? Pomimo pewnych alluzji stanowisko autora wobec tego zawikłania życiowego pozostaje niezdecydowane. Oddawszy Skołubie pannę Różę, zasłania on twarz i odchodzi. Czy ją zasłania z żalu, radości czy wstydu — niewiadomo.

Tę samą cechę niezdecydowania mają inne utwory p. Kis.—jego „Wędrowiec" i „Feliks Żwardoń". W „Wędrowcu" autor naprzód kąpie Pawła Świrskiego w rozkoszach życia osobistego. Świrski bawi w Rzymie, rozkoszuje się pomnikami sztuki, włoską słoneczną pogodą, górami, morzem. Potem następuje wyższy stopień upojenia szczęściem osobistym — miłość do wspaniałej włoszki, ognista, bez troski, obaw, wyrzutów. Wreszcie przesilenie— Świrski wydziera się z objęć kochanki i postanawia wracać do kraju?— aby tam pracować, walczyć, może zginąć. Ale cóż jest lepsze, godniejsze, co powinno czemu ustępować z drogi, jak żyć powinien człowiek. Na to brak odpowiedzi, choć zdawałoby się, że utwór na to właśnie był napisany, aby dać tę odpowiedź, lecz w stanowczej chwili autorowi zawsze brak głosu. Nie można ani na chwilę przypuścić, aby autor tak ustawicznie poważny, jak p. Zygmunt Kisielewski chciał nasunąć komu przypuszczenie, że kiedy człowiek ma już dość rozkoszy wtedy, niech staje na polu poświęcenia. Równie niejasny jest Feliks Żwardoń, który, jak się zdaje, ma być monografiją człowieka silnego, stopniowo wyzwalającego się z powijaków rezonerstwa i z tej ociężałości, jakiej go nabawiło poczucie, iż jest jednym z wydziedziczonych.

Tak więc autor „Wędrowca" stoi na rozdrożu. Pragnie on szczerze, bez afektacji, z rzetelną niecierpliwością być jednym z budowniczych jutra i równie szczerze pragnie rozkoszy. Ten „ideowiec" lgnie do kobiet jak smoła. Jakkolwiek stara się je sadowić na stolcu równouprawnienia, w istocie jednak maluje je jako bezwzlędne samiczki. Najzwyklejszym gestem kobiety Z. Kisielewskiego jest rozpiąć nagłym ruchem bluzkę i ukazać „falujące piersi". Jak pogodzić te dwa silne, a nie zawsze zgodne, prądy — szczęścia osobistego i obowiązku społecznego—autor „Wędrowca" nie wie. Wprawdzie rzekomo przechyla się nieco ku obowiązkowi społecznemu, lecz to pochylenie jest tak nieznaczne, że do niczego nie zobowiązuje.

Leon Choromański.

Bronisław Chlebowski: **Warszawa za książąt Mazowieckich.** Warszawa, 1911, str. 72.

Autor poczyna swą opowieść od wskazania kierunków i dróg wodnych, po których odbywała się kolonizacja lesistej i bagnistej części Mazowsza, pomiędzy Narwią i Pilicą.

Przychodnie z Pomorza Bałtyckiego osiedlali się na traktach handlowych wodnych, szczególniej tam, gdzie były ułatwione przeprawy, jak Solec mający Saską Kępę w połowie Wisły.

Wytworzone targowiska dawały dochód książętom z myta i przewozu, przenieśli więc oni też swą rezydencję do Warszawy z pobliskiego Czerska.

Pierwszy raz wspomniana w dokumentach 1241 r. — jako wieś i jeszcze późniejsza stolica dostaje miejskie prawa o koło 1251 roku, a książę Janusz w końcu XIV panujący wieku, jest właściwym jej twórcą. — Po zgonie ostatnich jego męzkich potomków, Stanisława i Janusza, w 1526 roku, księstwo Mazowieckie i Warszawa podzieliła losy całej Korony — staje się wreszcie jej stolicą.

Autor konsekwentnie przeprowadza myśl, że tak się stać musiało, ze względu na rolę jaką położenie miasta, odgrywa jako łącznika, między wschodem i zachodem.

J. Turski.

Z teatrów.

Wznowienie „Romea i Julji" na drugi gościnny występ p. Ireny Solskiej było, powiedzmy wstrzemięźliwie, chybionym od początku do końca. Strona dekoracyjna zrazu rozśmieszała, irytowała wreszcie: ten pałac Capulletti'ch renesansowy wewnątrz gotycki, natomiast nazewnątrz, ten renesans weroński przypominający frontowe elewacje współczesnych „stylowych" warszawskich dochodowych kamienic, ten rozczulający w swym anachronizmie mantuański barok, ten herb w pokoju Julji, herb Capulletti'ch, ni mniej ni więcej tylko... Jastrzębiec, to użytkowywanie starych, odrapanych dekoracji, — szło w paragon ze stroną reżyserską. Nie będę wchodził w rozbiór gry artystów, którzy z p. Śliwickiem na czele raz jeszcze zadokumentowali swą specyficznie warszawską manjerkę w sztukach I. z wielkiego repertuaru. Można rzecz jedno tylko: *tak* właśnie Szekspira grać nie należy. Układ sztuki (przy obcięciach i skrótach) był tego rodzaju, iż główna rola przypadła mamce Julji, (p. Micińskiej) zatrącając szarżą operetkową niemal.

Nie wiem od kogo zależy wybór roli dla występów gościnnych, lecz jeżeli od samego artysty, to p. Irena Solska już drugi raz wybrała rolę dla siebie nieodpowiednią. Charakterystyczna stylowość ruchów artystki była świetna, zarówno jak momenty konwersacji lirycznej, lecz na tym rola Julji ani się głównie opiera, ani kończy.

Po za tym wszystko począwszy od warunków młodej dzieweczki werońskiej, skończywszy na całej jej dramatyczności, —w interpretacji p. Solskiej rozminęło się z założeniem. Artystka krakowska niema przedewszystkim ruchliwej maski, co przy suchym lecz dźwięcznym głosie pozbawia ją możności wywoływania ekspressji dramatycznej. Z dobrze też zrozumianą niecierpliwością wyczekiwać należy występu następnego w roli bezwględnie odpowiedniejszej.

Teatr letni wystawił trzyaktową satyrę pp. Rivoir'a i Mirand'a p. t. „Trzeba umrzeć, aby żyć". Sztuka oparta na tymże samym temacie, co grana przed rokiem w teatrze Małym farsa Magnussena „Wielki nieboszczyk" i jest podobno jej plagjatem, co narobiło sporego hałasu w Paryżu. Pan Rivoir, poeta zkądinąd zdolny, jest jednak znany już z popędów do zbytniej... „bluszczowości": swojego czasu spisawszy piosnki w argocie śpiewane przez Arystyda Bryant'a w jego „Chat noire",— wydał je następnie jako własny utwór. Dosłownie tegoż samego z „Wielkim nieboszczykiem" zrobić nie można było, i dlatego „satyra" tam jest iście dobra, gdzie ma najbliższy kontakt z farsą Magnussena. Cały też drugi akt, gdy malarz Mauclair z okna pracowni przyjaciela przygląda się swemu własnemu pogrzebowi (ponieważ trupa jakiegoś topielca zindentyfikowano z osobą Mauclair'a, podczas gdy tenże zginął z domu w sposób tajemniczy nie wykluczając samobójstwa), cały ten akt, jest doskonałym. I nie byłby Maucleir poetą lirycznym gdyby w pierwocinach swej sztuki dramatycznej dał rzecz jednolitą. To też akt pierwszy i trzeci, mimo obron i komentowań krytyków broniących „prestige'u" sztuk o marce zagranicznej, z aktem drugim w łączną całość się nie układają, odskakują i jakby tryptyk z trzech jednoaktówek stanowią. Najlepszym sprawdzianem owych załamań jest gra p. Gasińskiego artysty wielkiej miary, potrafiącego przez swe kreacje „postawić" nieraz kiepścidła francuskie lub niemieckie. Artysta ten był omal innym człowiekiem w akcie pierwszym a drugim. Gra jak zwykle w trupie farsy była dobra; nie było tylko takiego koncertu, na jaki pozwalają sztuki choćby Flers'a. Z ogółu artystów wyróżniał się p. W. Kamiński pomysłowo ujętą i doskonale przeprowadzoną charakterystyczną rolą dziennikarza.

* * *

Utwór pp. P. Gavault'a i R. Charwey'a p. t. „300 dni", grany obecnie na scenie Teatru Małego należy do fars najniższego typu. Celem takich „sztuk" jest wywołanie śmiech u niewybrednego audytorjum wszystko jedno jakimi środkami. Wychodzi się z założenia możliwie najgłupszego, lecz nadającego się do powikłań, perypetji, zamieszań i nieporozumień, plącze się sytuacje wszystko jedno jakie, byleby dały powód już nie do dowcipu, lecz do „witz'a", z osób działających kleci się marjonetki wykrzywione na smutno lub wesoło, wpadające na scenę i wypadające zeń, skaczące na siebie, uciekające i goniące się i wierci się tym wszystkim z szybkością jaknajwiększą, byleby widzowi nie dać na chwilę ochłonąć, byleby zasypywać go coraz prędszym gradem zdań, byleby luki nonsensów między punktami prawdopodobieństw przesadzać z hałaśliwym tupetem, byleby wreszcie cały ten harmider zatrzasnąć skrupulatnie na cel ostateczny chowaną jako tako dowcipną sytuacją i pod jej wpływem zostawić widza — finis coronat opus. Środek ten obliczony na psychologję tłumu nie zawodzi, audytorjum darowywa bezecne nonsensa rzucane z błyskawicznym tupetem i po skończeniu sztuki artystyczne wrażenie ukonkretnia zdaniem: „głupia sztuka, ale dobra". Pewną też rolę odgrywa urok cudzoziemczyzny i możność pozwolenia sobie na pobłażliwą dumę mądrego słowianina względem „głupiego" francuza, choć zaiste autorowie sztuk w rodzaju "300 dni" widząc powodzenie jakim się cieszą ich utwory, mają większy jeszcze powód do śmiania się w kułak ze swej publiczki. Sztuka była grana w stylu jej przynależnym, z cyrkową karkołomną szybkością, z pajacowatą karykaturalnością typów (p. Ratowski i p. Zelwerowicz, który dopiero pod koniec trzeciego aktu dobył się na nieco wyższy poziom), trajkotano możliwie prędzej, błyskano niewybredną mimiką. Jeden tylko p. Jaracz nie dostrajał się do zespołu, artyzm jego miary nie dawał mu się strywjalizować, to też psuł ensemble, lecz tworzył momenty komizmu szlachetniejszego.

Publiczność oszołomiona zrazu bezsensem sztuki, dała się potym ująć autorom, aż wreszcie widząc, że wymagają od niej niewiele, bo tylko śmiechu z byle głupstwa, jęła się śmiać i bawić a w trzecim akcie frenetycznymi oklaskami wykasywać swój zachwyt nad wyrozumieniem jej psychologji.

K. W.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Na polsko-węgierskim pograniczu toczy się ciekawa walka między ludem polskim a księciem niemieckim Hohenlohem popartym przez usłużny kler. Na Spiżu, w miejscowości przylegającej do pasa ziemi wygranego w procesie o Morskie Oko na Węgrach, znajduje się wioska Zdziary zamieszkała przez polskich górali Słowakami zwanych. Książę Hohenlohe postanowił wioskę tą wcielić do swego zwierzyńca; częściowo wykupuje góralskie gospodarstwa a niechcących dobrowolnie się wyprzedać, nęka szykanami i prześladowaniami aż niejeden z rozpaczy, byle „uciec z tego piekła" sprzedaje za bezcen swą ojcowiznę. Łatwo zrozumieć, ile powodów do szykan i zatargów nastręcza taki stan rzeczy, gdyż uprawne zagony poprzeplatane są w szachownicę z zalesionymi kawałkami gruntu, w których hoduje się zwierzyna książęca. Służba księcia wciąż zajmuje „gadzinę" górali (t. j. bydło) i nakłada na nich grzywny wynoszące przeciętnie po 100 koron na głowę.

Dawniejszy proboszcz, ks. Gwizdosz, stawał w obronie gminy i usiłował wpłynąć na księcia, by szykan zaniechał. Pruski magnat wyjednał u biskupa przeniesienie proboszcza na inną parafję a zainstalowanie w Zdziarach oddanego sobie księdza Korscha. W obronie dawnego proboszcza stanęła cała ludność, walka się zaogniła. Ks. Gwizdosz został zasuspendowany; księdza Korscha parafja bojkotuje. Górale ze Zdziar przestali chodzić do kościoła, chrzcić dzieci, grzebią umarłych bez księdza.

Ustały wszelkie nabożeństwa, nowy proboszcz bowiem nie zamieszkał nawet w parafji. Biskup chcąc złagodzić zatarg, nie mając nic zresztą do zarzucenia księdzu Gwizdoszowi zdjął z niego suspensę i ofiarował mu inną parafję — ale parafianie domagają się usunięcia księdza Korscha, oburzeni, że głos jednego magnata więcej waży u biskupa niż głos 1340 katolickich górali.

Ludowe pismo słowackie *Slowenskie ludowe nowiny* pisze o tych wypadkach w artykule *Zdziary, katolicka parafja pod klątwą kościelną. Czas* krakowski zdając z nich sprawę przypomina społeczeństwu polskiemu, że wartoby się zatroszczyć o los 100,000 górali polskich zamieszkałych po tamtej stronie Tatr. *Goniec* zaś czyni od siebie następującą uwagę:

„Ciekawe w tej sprawie jest stanowisko biskupa, który na skinienie tego obcego, innowierczego magnata przerzuca niedogodnych dla tegoż proboszczów z parafji do parafji. Możeby się tą sprawą zajął który z najbliższych kongresów „marjańskich" czy „eucharystycznych" w Galicji i założył odpowiedni protest przeciwko biskupowi! Miałoby to większy sens przynajmniej niż stale na tego rodzaju zjazdach protesty przeciw słowom wyrzeczonym niegdyś przy jakiejś okazji przez burmistrza Rzymu".

Walka duchowieństwa z ludem zaczyna się stawać zjawiskiem coraz powszechniejszym na naszej ziemi a nadużywanie władzy duchownej dla celów świeckich — przybiera coraz cyniczniejsze [illegible]

Z prasy zagranicznej.

Vorwärts zamieszcza opis uroczystości, jaka się niedawno odbyła w Paryżu, z racji zwycięstwa odniesionego przy wyborach do parlamentu przez socjaldemokrację niemiecką. Już dawniej pisał Sombart, że ponad zebraniami socjalistycznych kongresów unosi się zawsze jakieś tchnienie patosu „miljonów ogarniętych we wspólnym uścisku". „Zapał i entuzjazm brzmią ze wszystkich przemów na tych kongresach prawdziwego zbratania i dochodzi do najwyższego uniesienia we wspólnym śpiewie". W chwili, kiedy we Francji i Niemczech „pokój zbrojny" przybiera ostateczne cechy powszechnej mobilizacji, robotnicy obu zwaśnionych narodów raz jeszcze manifestowali antimilitarne stanowisko, — zapałem i entuzjazmem.

— Żądamy spokoju! — wołali wśród oklasków zgromadzenia w sali Wagram, przedstawiciele socjaldemokracji niemieckiej, Scheidemann i Grumbach, — państwo, w którym cztery miljony obywateli posyła do parlamentu socjalistów, nie waży się na rozpoczęcie wojny najezdniczej. Dajemy Alzacji i Lotaryngji samorząd, a więc jej losów nie chcemy przez wojnę rozstrzygać!

— Nie zapomnieliśmy o gwałtach dokonanych dawniej względem Alzacji — odpowiadał im Jaurès, — ale nie mieczem, lecz przez powszechne zbratanie narodów, pragniemy położyć kres bezprawiom. Dziękujemy socjaldemokratom, że ich polityka demokratyczna obdarzy wolnością Alzację i Lotaryngję, przygotowując tym samym pojednanie Niemiec i Francji.

W imieniu prowincji zagarniętych niegdyś, pomimo protestów ze strony socjalistów niemieckich, przemówił dr. Weill.

Alzacja i Lotaryngja wie dobrze, iż w najcięższych dla niej chwilach jedynie socjalizm stawał w jej obronie. Obecnie przyczyniwszy się do zwycięstwa, cieszy się z niego wraz z całym Internacjonałem, doskonale zdając sobie sprawę, że zwycięzka partja nietylko nie zagraża jej charakterowi narodowemu, przeciwnie, broni go przed brutalnym szowinizmem, który w Niemczech wart tyle co i we Francji.

Jednak zupełnie inny jest nasz charakter narodowy, niż go nasza reakcja, przez antirepublikanów w Paryżu oklaskiwana, przedstawić pragnie. Na historję naszą w istocie oddziaływały więcej wpływy francuskie niżeli niemieckie. Rewolucja francuska kształtowała naszą myśl polityczną, ale czyż nie dlatego właśnie Alzacja i Lotaryngja powinna się cieszyć ze zwycięstwa socjaldemokratów? Socjalizm ideje Wielkiej Rewolucji kontynuuje i wypełnia. Powinnością, jaką tradycja nakłada na kraj nasz, jest dzisiaj, wewnątrz Niemiec — urzeczywi- [illegible] nasz „Rewanż"!

Kult przeszłości i nasze nadzieje łączą się w akcji socjalistycznej. Tryumf socjalizmu będzie zwycięstwem narodów uciśnionych. W Internacjonale odzyska Alzacja i Lotaryngja swą wolność. Lecz w dniu zwycięstwa, błękitne wzgórza Wogezów i wstęga Renu już nie będą barbarzyńską granicą dzielącą narody, które połączy jedno wielkie, wszechludzkie braterstwo!

Trudno określić, kiedy parlamentarna polityka socjaldemokracji niemieckiej wyda oczekiwane przez Alzatczyków rezultaty, kiedy na ziemi zapanuje socjalistyczne niebo, i kiedy stanie się wolną Alzacja. Zgromadzenie paryskich robotników uchwaliło żądanie amnestji dla Hervé'go, ale nie uchwaliło żadnej akcji przeciwdziałającej niebezpieczeństwu wojny. Zresztą nad kwestją strajku powszechnego w razie wojny obie partje przeszły chwilowo do porządku dziennego. Za jedyny środek uniknięcia wojen, uważa się również przekształcenie ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny.

A jeżeli, pomimo woli czterech miljonów wyborców niemieckich, i zadowolenia się przez Jaurèsa samorządem Alzacji, jeszcze przed dniem zwycięstwa ukażą się nad błękitnymi Wogezami aeroplany francuskie, a armaty niemieckie wypowiedzą im powitalną mowę, jakie stanowisko zajmą dzisiejsi sprzymierzeńcy: poseł Scheidemann, Jaurès i dr. Weill? Przypominają się mimowoli słowa Bebla zwrócone niegdyś do burżuazji:

Żyjemy i walczymy na tej ziemi, aby tę naszą ojczyznę, tę naszą macierz, która jest tak dobrze naszą ojczyzną, a może jeszcze lepiej, niż waszą tak urządzić, żeby w niej życie było szczęściem i dla ostatniego z pośród nas.

To jest naszym dążeniem, to staramy się osiągnąć i dlatego wszelkie zamachy, usiłujące nam z tej ojczyzny kawał ziemi oderwać, odpierać będziemy ze wszystkich sił, jakie nam starczą aż do ostatniego tchnienia.

Ja i moi przyjaciele nie odstąpimy cudzoziemcom ani piędzi ziemi; wiemy bowiem z pewnością, że w chwili, w której by Niemcy rozkrojono, musiałoby całe duchowe i społeczne życie narodu, — być zniszczonym, póki by trwała choćby cząstka obcego panowania.

Więc może nastać dziwna chwila w obozach socjalistycznych: niemieckim, francuskim i alzacko-lotaryńskim. Francuzi uczynią zamach na... odebrany im niegdyś kawał ziemi, Niemcom przypadnie w udziale obrona do ostatniego tchnienia całości zagrożonych granic; a dr. Weill? W którą stronę zwrócić się jego kult przeszłości i nadzieje? Który z brutalnych szowinizmów będzie musiał zwalczyć, gdy czasu nie starczy aby zwalczyć wszystkie?

Żądamy pokoju, ale cóż czynić będziemy w razie wojny?

KRONIKA.

NASZE SZKOLNICTWO. Zyskało nowe progimnazjum (cztero-klasowe) w Ostrołęce z językiem wykładowym polskim. Działalność swą rozpocznie ono z początkiem przyszłego r. szkolnego. Objaw to pocieszający, iż powstają nowe uczelnie polskie w granicach Królestwa.

KATOLICY W KRÓLESTWIE. Według posiadanych przez władze duchowne rz. katolickie materjałów statystycznych liczba katolików w Królestwie Polskiem w r. z. wynosiła:

W archidjecezji warszawskiej 1,865,110, w djecezjach: lubelskiej 1,602,583, kujawsko-kaliskiej 1,461,147, kieleckiej 999,407, sandomierskiej 870,647, płockiej 814,385 i sejneńskiej 681,267.

Ogółem w r. z. w Królestwie było 8,294,546 katolików. W r. 1905-ym liczba katolików wynosiła 7,584,741 kato- [illegible] lerancyjny) wzrosła w ciągu lat 6-iu o 709,805 głów.

POLACY W MIASTACH RUSI PRZEDDNIEPRZAŃSKIEJ. Ze statystyki urzędowej okazuje się, że Zmierzynka jest najbardziej polskim miastem na Podolu. W dn. 1-ym stycznia roku 1910 było w Zmierzynce Polaków 5,369, t. j. 22,5 proc. ogólnej ludności. Po Zmierzynce idzie Płoskirów, gdzie Polaków jest 22,4 proc. następnie Kamieniec 16,5 proc. (7,776), dalej Mohylów 14,2 pr. (4435), wkońcu Winnica 13 proc. Polaków (6125).

Dalej wedle wiarogodnych, lecz nieurzędowych, danych w Jampolu znajduje się 22,7 proc. Polaków, w Latyczowie 16,6 proc., Lityniu 11,8 proc., Berszadzie 7,1 pr., Bracławiu 6,5 proc. nakoniec w Uszycy Nowej 3 odsetki. Dalej w Kijowszczyźnie — najbardziej licznie rodacy nasi gromadzą się w samym Kijowie (10 pr. co daje 46,000) i Białej Cerkwi liczącej 14 pr. Polaków (5,300). W Humaniu mieszka 2,708 Polaków, co wynosi 6,77 pr. ogółu, w Wasilkowie 5 pr. (545), Berdyczowie 4,3 pr. (4,300) nakoniec w Skwirze 2,3 pr. (459). Na Wołyniu znajdują się liczne polskie skupiska miejskie, jak 15,000 Polaków w Żytomierzu (15 pr. Krzemieńcu 20 pr. (3,600), Ostrogu 13 pr., Dubnie 11 pr., Kowlu 10 pr., Łucku 9,4 pr., Nowogrodzie 9,2 pr., Równem 9,1 pr., Zasławiu 9 pr., Starym Konstantynowie 8 pr., Korcu 8 pr., Włodzimierzu 7 pr. [illegible]

STATYSTYKA XX-ego WIEKU! Według obliczeń *Rieczy* w całym państwie rosyj. w ciągu I-go ćwierćrocza r. b. skazano na śmierć 53 osoby, a mianowicie: w styczniu — 4, w lutym — 23 i w marcu — 26. W tymże okresie czasu stracono 28 osób. Najwięcej wyroków dokonano w Krasnojarsku — 7, we Władywostoku — 5, Permie — 3, Mińsku — 3, Ekaterynosławiu — 2, Tyflisie 3, Moskwie 2, w Czelabińsku, Warszawie i Irkucku po jednym.

Co się tyczy kar prasowych, to w ciągu pierwszego ćwierćrocza r. b. skazano 73 pisma na zapłacenie 25,000 rubli. Za artykuły o Hermogenie, Heljodorze i Rasputinie skazano na areszt trzymiesięczny kilku redaktorów.

Wkońcu pomienione pismo przytacza cały szereg prześladowań spadłych w tym okresie czasu na przeróżne zrzeszenia kulturalne i stow. zawodowe.

DODATNI OBJAW W SZKOLNICTWIE. Do nader dodatnich objawów w rozwoju, tyle nam potrzebnego, szkolnictwa polskiego — należy zaliczyć powstawanie własnych gmachów szkolnych.

W chwili obecnej nakryto już dachem dwa specjalnie zbudowane gmachy dla szkół polskich, mianowicie: przy ulicy Polnej gmach szkoły Rontalera, drugi jest na ukończeniu przy ulicy Klonowej dla szkoły ziemi Mazowieckiej, trzeci dla szkół filologicznej i realnej Konopczyńskiego będzie budowany niebawem na części Sewerynowa. Wykończono również piękny obszerny gmach dla szkoły im. Mikołaja Reja, znajduje się on na ulicy Erywańskiej. Razem więc ze szkołami męzkiemi: Chrzanowskiego, Górskiego, Wawelberga i Handlówką, oraz pensjami żeńskiemi: Platerówny i Tolwińskiej — 10 uczelni polskich znajdzie własne pomieszczenia.

Objaw ten również dowodzi, iż szkoły te nie zaprzestoły być jedyne i niezbędne dla większości społeczeństwa, to też słusznie znajdują mocne podstawy bytu, wpostaci własnych budowli.

PRZYCHODZTWO AMERYKAŃSKIE. W ciągu 10-lecia od r. 1901 do r. 1910 zwiększyło przychodźtwo ludność Stanów Zjednoczonych o 1,400,431 mieszkańców. Na owe półtora miljona złożyło się: 704,405 żydów, 433,361 polaków, 129,620 finlandczyków, 151,515 litwinów i 80,600 rusinów i rosjan. Z danych na rok 1907, dotyczących posiadanej przez wychodźców umiejętności czytania i pisania, okazuje się, że w roku tym umiało czytać i pisać w ojczystym języku 78,7 proc. żydów, 58,2 pr. ro[illegible]

Ku uczczeniu 25-ej rocznicy wystąpienia KAZIMIERZA TETMAJERA na polu literackiem, podjętem zostanie drogą prenumeraty jubileuszowe wydanie **„Poezji wybranych“** z siedmiu dotychczas wyszłych tomów, z dodaniem rzeczy niewydanych, oraz z portretem autora; książka w formacie „in quarto“ obejmować będzie 250 — 300 stron druku. [illegible] papierze japońskim rb. 25 (Koron 12.50—25 — 62. 50; marek 10 — 20 — 50). Egzemplarze po rb. 10 i po rb. 25 numerowane z podpisem autora. Na końcu każdej książk dodana będzie lista przedpłacicieli. Abonament zamknięty zostanie z dniem 31-go Lipca r. b; wydawnictwo ukaże [illegible]

Prenumeratę przyjmują kantory pism, zamieszczających ogłoszenie.

Jesteśmi przekonani, że ogół polski, w uznaniu wy- [illegible] stej, poprze gorąco nasze usiłowania. (Podpisy.)

Władysław Bukowiński, redaktor „Sfinksa“, Zdzisław Dębicki, Czesław Jankowski, Józef Kotarbiński, Stefan Krzywoszewski, redaktor „Świata“, Konrad Olchowicz redaktor „Kurjera Warszawskiego“, Artur Oppman, (Or-Ot), Władysław Rabski, Józef Relidzyński, Józef Weyssenhoff, Józef Wolff, redaktor „Tygodnika Illustrowanego“.

Książki nadesłane do Redakcji:

Antoni Potocki: „Polska literatura współczesna“. Część I. Kult zbiorowości 1860—1890. Część II: Kult jednostki 1890—1910. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1912. 8-ka, 2 tomy, stron. 344+437 Cena rb. 5.

Juljusz Słowacki: „Liryki“. Warszawa, Gebethner i Wolff. 16-ka str. 207. Cena kop. 90

Guy de Maupassant: „Mont Oriol“ — powieść. Wybór pism, tom VI. Kraków—Warszawa, Gebethner i Wolff.

Guy de Maupassant: „Zwierzenie Kobiety“ Wybór pism, tom VII. Kraków—Warszawa 1912. Gebethner i Wolf.

St. Staniszewski: „Bez echa“. Zbiór wierszy. Suwałki. Str. 170. Cena rb. 1 kop. 40.

Marceli Sachs: „Ostatni dzień Lucjana Millera“. Kraków. Gebethner i Spółka. 1912. str. 100.

Emil Faguet: „Ferdinand Brunetière“. Paris, 1912. Librairie Hachette et C-ie.

SPROSTOWANIE:

W n-rze ubiegłym, w artykule p. St. Pieńkowskiego, zwalczającym stanowisko *Myśli Niepodległej* wobec krytyki „Pochodu“ Szymanowskiego, użyty został bezpodstawnie zwrot „Szanowny panie Andrzeju“, ponieważ zamieszczony w *M. N.* artykuł wstępny nie był podpisany żadnym imieniem lub nazwiskiem.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk:

W [illegible] [illegible]

z przesyłką [illegible] 2 kop. 50 [illegible]

Za zmianę adresu [illegible]

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w [illegible] cji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.**

Redaktor: **Aleksander John.**
Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego Warszawa [illegible]